

# ZNAD WILII

Rok VIII, nr 20 (201)

Wilno, 16-31 października 1997 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

**POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES**

## LOT

**Dogodne połączenia  
z Wilna  
przez Warszawę do:**

Aten,  
New Yorku,  
Chicago,  
Los Angeles,  
Pekinu,  
Istambułu,  
Tel Awiwu

Wilno, tel. 26-08-19

**W numerze:**

Aktualności	
„Znad Wilii”	2
Sztuka Astrid	
Balińskiej	3
Wspominając	
S. Ehrenkreutz	4 5
Emigracja litewska	5
Tuhanowicze	
Mickiewicza	6
Teatr w Wiłkomierzu	7
Złocene Wilno	8
Wojáže pod Pegazem	8



Astrid Balińska z Hiszpanii (w centrum, w otoczeniu swojej rodziny i przyjaciół przybyłych do Wilna): „Miałam szczęście współtworzyć program wdrażania nowych technologii w sztuce”. O twórczości malarki, której rodowody wywodzą się z Litwy i której wystawa prac czynna jest w Galerii Polskiej — czyt. na str. 3

Fot. Jerzy Karpowicz

## Z tygodnia na tydzień

❖ 10 października w Maisons—Laffitte pod Paryżem Algirdas Brazauskas wręczył Jerzemu Giedroyciowi, założycielowi i redaktorowi naczelnemu „Kultury” zaświadczenie o honorowym obywatelstwie Republiki Litewskiej, które dekretem prezydenta zostało mu przyznane za zasługi na niwie zbliżenia polsko—litewskiego.

❖ Główna Komisja Wyborcza rozpoczęła rejestrację osób, które pragną ubiegać się o stanowisko prezydenta Litwy w zbliżających się wyborach. Aby rozpocząć kampanię wyborczą, pretendent powinien przedstawić komisji do 6 listopada 20 tys. podpisów swoich zwolenników.

❖ Algirdas Brazauskas oficjalnie oświadczył, że nie będzie kandydował w wyborach prezydenckich. Obecny szef państwa jako podstawowe przyczyny takiej decyzji wskazał wiek, „komunistyczną” przeszłość, częste konflikty z teraźniejszą większością sejmową. „Do polityki powini już przyjść ludzie młodej generacji” — nie po raz pierwszy zaakcentował Brazauskas.

❖ W Wilnie odbyło się założycielskie posiedzenie wspólnego zgromadzenia parlamentarnego — Unii Europejskiej i Litwy.

❖ Przez ostatnie dwa tygodnie głośno było wokół osoby przewodniczącego Sejmu. Chodzi o to, że poseł z ramienia Związku Centrum — Vytautas Čepas przedstawił zeznania dwóch byłych pracowników KGB, zamieszkałych obecnie na Litwie, na temat ich współpracy z Vytautasem Landsbergiem. Stwierdzili oni, że od prof. Landsbergisa otrzymywali informację o działalności emigracyjnych poetów — Skučaitė i Venclovy.

❖ Prokurator Generalny RL — Kazys Pėdnyčia oświadczył, że dokumenty przedstawione przez centrystów — Vytautasa Čepasa, a później — Audriusa Butkevičiusa, nie pozwalają stwierdzić, że prof. Vytautas Landsbergis kiedykolwiek współpracował z KGB.

❖ Zarząd partii Konserwatystów Litwy (Związku Ojczyzny) ocenił działania centrysty, jako „brudny” element walki wyborczej, skierowanej przeciwko ich kandydatowi na urząd prezydenta.

❖ W wywiadzie dla dziennika „Lietuvos rytas” Jan Sienkiewicz, lider Akcji Wyborczej Polaków Litwy, zaakcentował, że nadal są aktualne idee polskiej autonomii terytorialnej.

❖ Halina Kobeckaitė, znany badacz i animator kultury kairaimskiej Litwy, została mianowana ambasadorem RL w Turcji. Przedtem była szefem litewskiej placówki dyplomatycznej w Tallinie.

❖ Po zakończeniu kadencji dyplomatycznej Wojciecha Wróblewskiego na stanowisku dyrektora Instytutu Polskiego w Wilnie pracę rozpoczął Ryszard Badoń.

❖ Od 1 listopada, według uchwały rządu RL, emerytura bazowa z tytułu państwowych ubezpieczeń społecznych wyniesie 132 Lt, minimum socjalne, gwarantowane przez państwo dla każdego mieszkańca — 120 Lt.

❖ Pracownicy Litewskiego Teatru Dramatycznego już po raz drugi zorganizowali w Wilnie międzynarodowe forum teatralne z udziałem artystów wielu krajów świata.

❖ 4—5 października w wileńskiej szkole średniej im. Jana Pawła II odbył się IV Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

❖ W Wilnie koncertowała legendarna grupa rockowa „Smokie”. Chociaż ceny biletów wahały się od 40 do 280 Lt (od 10 do 70 USD), wszystkie były wysprzedane.

A.P.

## Wzbogacać naszą wspólną Ojczyznę

Rozmowa z prof. Vytautasem Landsbergisem, przewodniczącym Sejmu RL

— Ukazał się 200—tny numer naszego dwutygodnika. Jak Pan postrzega „Znad Wilii” na tle prasy Litwy?

— W 1989 roku, gdy powstało „Znad Wilii”, uważnie to pismo obserwowałem. Z nadzieją, że będzie ono treścią inne od tych, które za czasów sowieckich, a zresztą i później, tu u nas w języku polskim ukazywały się. Dwutygodnik wybrał sobie konkretny kierunek — pozytywnie ustosunkował się do zmian zachodzących na Litwie, akcentując restytucję niepodległego państwa litewskiego. Treść kulturalna oznaczała nie tylko „kulturę” wprost, w dokładnym tego słowa znaczeniu; chodziło przecież o coś więcej — o kulturę polityczną. Materiały tu drukowane z kręgu polityki nikogo nie zwalczały, nie były nastawione przeciwko komuś, odwrotnie — rozjaśniały sytuację i akceptowały, wspierały działania poszczególnych osób. To właśnie w tej gazecie mi się podobało i nadal to w niej cenię. Zawsze bowiem byłem za porozumieniem między Litwinami i Polakami, zawsze pragnąłem, ażebyśmy byli razem na zasadach dobrej woli, wzajemnego szacunku, na wspólnej drodze do europejskiej przyszłości.

— Czy w nowych warunkach politycznych i ekonomicznych polski dwutygodnik społeczno—kulturalny na Litwie ma perspektywę?

— Nie znam wyników sondaży popularności „Znad Wilii”. Sądzę jednak, że takie pismo dla społeczności polskiej na Litwie jest potrzebne. Można przewidzieć, że jeszcze bardziej będzie potrzebne w przyszłości. Mam nadzieję, że polski czytelnik docenia wszystko to, co na swych łamach przedstawia dwutygodnik. Życzę gazetce powodzenia, no i żeby stale miała pewien wpływ w polskim środowisku na Litwie.

— Jak Pan w chwili obecnej ocenia społeczeństwo polskie na Litwie?

— Dostrzegam, że jest krzepnące, coraz bardziej prężne. Widzę dużo osób młodych, wykształconych, aktywnie działających, zarówno na niwie oświaty, nauki, jak też w sferze gospodarczej, w sferze biznesu. Można zauważyć, że swoją działalnością służą dla dobra współpracy między Polską i Litwą, a tym samym wzbogacają naszą wspólną Ojczyznę. Bardzo cenię takie postępowanie. Z kolei ludzie mniej zamożni również doskonale rozumieją, że wszystkie trudności, związane z przejściowym okresem w naszej ekonomice, dotyczą jednakowo wszystkich obywateli naszego państwa, bez względu na narodowość. Jak głosi przysłowie — bieda nie wybiera. I tylko razem, jednocząc siły, możemy pokonać wszystkie te trudności okresu przejściowego, który powoli już się kończy. Co zresztą wspólnie na co dzień i robimy.

— Z pewnością zgodzi się Pan, że polska inteligencja Litwy może też spełniać pewnego rodzaju „mi-

sję” w stosunkach między obu sąsiednimi państwami, być tą tkanką, która łączy oba kraje.

— Tak, liczę bardzo na to, że polska inteligencja na Litwie będzie w swej działalności trzymała się kierunku demokratycznego, europejskiego. Szczególnie liczę na młodzież. Ważne jest, żeby młodzi nie powtórzyli błędów tej części starszego pokolenia, która tkwiła w nastrojach sowieckich, antylitewskich.

— Podczas międzynarodowego szczytu w Wilnie Aleksander Kwaśniewski i Algirdas Brazauskas stwierdzili, że stosunki między Litwą i Polską są najlepsze w obecnym stuleciu. Jak Pan sądzi, czy nie jest to stwierdzenie zbyt optymistyczne, które pozwoli zadławić się dotychczasowymi osiągnięciami w tym zakresie?

— Zresztą stwierdzili oni to już nie po raz pierwszy. I nikt tego przedtem nie negował. Trzeba przyznać, że to stulecie było trudnym, zarówno dla państwa polskiego, jak i litewskiego. Nie odwołując się do poszczególnych wydarzeń historycznych, można śmiało stwierdzić, że obecnie jesteśmy na drodze otwartej, prostej, oświetlonej zupełnie inną wizją, nie obciążonej konfliktami i nieporozumieniami przeszłości. Czy to stwierdzenie obecnych prezydentów jest zbyt czy realnie optymistyczne? Sądzę, że to nie jest jakiś szczególny problem. Zawsze przecież żądamy, żeby dobra było więcej niż zła. A to nie przychodzi samo przez się. W naszych stosunkach był okres bardzo trudnych problemów, dużo pracowaliśmy i już pokonałiśmy wiele. I należy z tego cieszyć się. A pracy w tej dziedzinie, oczywiście, jeszcze jest dużo.

— Już blisko dziesięć lat możemy Pana obserwować na scenie politycznej. Kandyduje Pan też w zbliżających się wyborach prezydenckich. Z pewnością oznacza to, że zamierza Pan jeszcze dla Litwy wiele zrobić?

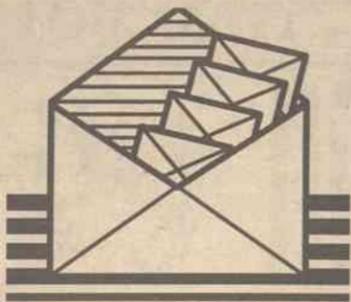
— Chciałbym doprowadzić do końca szereg spraw, rozpoczętych razem, wspólnymi staraniami — mieć Litwę wolną, demokratyczną, europejską. Nie wszystko jeszcze zrobione na tej drodze — i pragnę służyć temu celowi.

— Czego życzyłby Pan czytelnikom, zespołowi redakcyjnemu „Znad Wilii”?

— Czytelnikom życzę, żeby dwutygodnik zawsze był oczekiwanym pismem w polskich domach, zespołowi redakcyjnemu — mieć wielu sympatyków swej działalności, wielu wiernych przyjaciół. Mam tu na myśli wzajemne odnalezienie siebie — żeby gazeta pozyskiwała sobie czytelnika, a czytelnik pragnął odnaleźć gazetę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Andrzej Puksztó



### Litwa w Anglii

Wysoko cenię sobie prenumeratę „Znad Wilii” ze względu na ciekawe artykuły na temat naszej historii kresowej i tej, powiązanej z Litwą.

Jak dostrzegam, kraj stopniowo wchodzi w orbitę Europy Zachodniej. W tym roku, w czerwcu, kiedy obchodziliśmy rocznicę zsyłek w głąb ZSRR (1940 r.), w czasie uroczystości w kościele św. Marcina, w samym sercu Londynu, prócz delegacji litewskiej obecni byli przedstawiciele placówek dyplomatycznych Łotwy i Estonii.

Z innych imprez. W Ambasadzie RP odbył się raut, koncert, recytowano poezję litewską z okazji 450-rocznicy druku pierwszej litewskiej książki — „Katechizmu” Marcina Mažvydas.

Pisząc o sprawach, związanych z Litwą i innymi krajami regionu, chcę poinformować, iż w przyszłym roku planuje się imprezę „Baltic Arts—98”, która potrwa miesiąc i w trakcie której Anglicy zapoznają się ze sztuką, teatrem, muzyką — ogólnie mówiąc kulturą — państw bałtyckich. Taka impreza odbędzie się po raz drugi. Choć uprzednia, „Baltic Arts—96”, nie wyszła tak płynnie, jak sobie tego życzyli sponsorzy, to jednak impreza była udana.

Podziwiam, niestety z daleka, twórczą energię Państwa. Życzę sukcesów w pracy, no i zdobycia „pieniązków” na działalność na tej niwie.

Bolesław Pogorzelski  
Londyn, Wielka Brytania

### Kochani Państwo

Składam Wam najserdeczniejsze życzenia wydania następnego wielu sepek Waszego interesującego i znanego na całym świecie dwutygodnika „Znad Wilii”. Wiem, ile talentu i trudu wkładacie nieustannie w systematyczne ukazywanie się tego pisma. Nie mam żadnych wątpliwości, że spełnia ono poważną i pozytywną rolę w kształtowaniu postaw w stosunkach polsko—litewskich, a jednocześnie dla nas, wilnian z urodzenia, rozproszonych po świecie, jest źródłem miłych wspomnień. Wzruszeń, związanych z historią Wilna i kształtowania się tego miasta: w miłośnictwie — pod opieką Matki Ostrobramskiej; w mądrości — dzięki dominacji Wszechnicy Batorowej; w ekumenizmie, tak religijnym jak i narodowym, wynikającym ze współzycia wielu narodów i kultur w ciągu wieków — w tym mieście wielu świętyń położonych nad Wilią i Wilenką, nad którymi górują Zamek Giedymina i Tęży Krzyże — znak przynależności do rodzinnej Europy. Bo o tym zgodnie ze sprawiedliwością i Wąsże pismo nie zapomina: Wilno jest ukochaną stolicą Litwy, co wcale nie przeszkadza, nam Polakom tam urodzonym, kochać je również mocno.

Za to wszystko, o czym pamiętacie w „Znad Wilii”, stokrotnie dzięki przesyłam.

Aleksandra Niemczykowa  
Warszawa, Polska  
\*\*\*

Pozwólcie wyrazić swoją wdzięczność w związku z wyjściem w świat 200—tego numeru tak poczytnego pisma. Wyście, tacy skromni i uprzejmi, tworzyście takie wielkie dzieło niesienia w świat kultury polskiej z akcentem litewskim. Nie mogę wyobrazić miary tej korzyści intelektualnej również bez Galerii Polskiej w Wilnie.

Sto lat Wam!  
Stały czytelnik

Julian Boładź  
Wilno, Litwa  
\*\*\*

Gazeta mi bardzo dobrze „smakuje”. Cieszę się, że w tych czasach jest taka „ouza” estetyki i twórczości. Życzę aby i dalej tak było. Najbardziej podoba mi się, że pisze nie tylko o Polakach i Litwinach, ale i o innych narodowościach!

Na okazję jubileuszu ułożył mi się wierszyk:

Na ulicy smutny dzień —  
Z domu nie wyjdzie żaden leń,  
Szare miasto — niby cień.  
A listonosz jednak śpieszy  
I kolory tęczy niesie,  
ze „Znad Wilii” tej jesieni...  
Życzę wszystkiego naj—naj...

Wanda Tomaszewicz  
Aizkraukle, Łotwa

## Honoris causa dla prof. Bardacha



Prof. Juliusz Bardach z żoną w swym warszawskim mieszkaniu  
Fot. Romuald Mieczkowski

20 października na Uniwersytecie Wileńskim odbędzie się uroczystość nadania tytułu honoris causa znanemu polskiemu historykowi — prof. Juliuszowi Bardachowi. Wśród naukowców znany jako badacz dawnego prawa polskiego i litewskiego, w szczególności Statutów Litewskich, dla wielu czytelników — jako autor artykułów o przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego, o stosunkach polsko—litewsko—białoruskich oraz książek — „Studia ustroju i prawa W.Ks.Litewskiego XIV—XVII wieku”, „O dawnej i niedawnej Litwie”, „Sejm dawnej Rzeczypospolitej” i in.

Kariera naukowa Juliusza Bardacha rozpoczęła się właśnie w naszym mieście, na Uniwersytecie Stefana Batoro. Po zakończeniu studiów na wydziale prawa i nauk społecznych zaproponowano mu pracę asystenta na katedrze historii prawa, kierowanej przez prof. Stefana Ehrenkreutz, któremu to wypadło być ostatnim rektorem USB. Ehrenkreutz oprócz pracy pedagogicznej angażował młodych naukowców do działalności Studium Historii Dawnego Prawa Litewskiego, które to założył w 1934 roku — i do redagowania „Wiadomości Studium”.

Zarówno w przedwojennym Wilnie, jak i później, pracując na Uniwersytecie Warszawskim, swymi badaniami naukowymi pielęgnował tradycje Rzeczypospolitej Obojga Narodów, starał się zaakcentować wspólne dzieje narodów — litewskiego i polskiego, dostrzec te elementy historii Polski i Litwy, które łączą, a nie dzielą.

W latach 1989—91 Juliusz Bardach aktywnie popierał wskrzeszenie niepodległego państwa litewskiego. Od pierwszych dni powstania i dotychczas aktywnie działał w Ogólnopolskim Klubie Miłośników Litwy. W jednym z pierwszych numerów „Znad Wilii” redaktor naczelny Romuald Mieczkowski przeprowadził rozmowę z prof. Bardachem, w którym profesor witał zmiany zachodzące w polityce oraz ekonomice Litwy i Polski, sporo też uwagi poświęcił sprawom Polaków na Litwie.

Wybitnemu Historykowi, Profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego, Człownikowi oddanemu sprawom Wilna i Litwy, wiernemu Przyjacielowi wielu wilnian, z okazji nadania zaszczytnego tytułu życzymy jak najwięcej zdrowia, rodzinnego ciepła, dalszego aktywnego udziału w życiu naukowym i społecznym.

Zespół „Znad Wilii”

## Inicjatywa polskich techników

Po udanej I konferencji naukowo—technicznej, która się odbyła w sali stowarzyszenia w lipcu br., postanowiono zorganizować II międzynarodową konferencję w dniach 18—21 października br. pt. „Energochłonność w przemyśle, budownictwie i gospodarce komunalnej”. Został powołany komitet organizacyjny: przewodniczący — inż. Jan Andrzejewski, wiceprzewodniczący — inż. Anicet Brodawski.

Konferencja odbędzie się w byłym dworku Józefa Piłsudskiego w Pikieliskach — ok. 15 km od Wilna. Przedstawione zostaną metody, stosowane już obecnie i na przyszłość, a dotyczące zmniejszania energochłonności. Konferencji będą towarzyszyć prezentacje energooszczędnych urządzeń i wyrobów. Już są zgłoszenia wybitnych specjalistów z Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Torunia, Bydgoszczy, Białegostoku i innych miast Polski.

W związku z tym uprzejmie zapraszamy zainteresowanych z Litwy o wzięcie udziału w tej imprezie. Rejestracja uczestników konferencji — 17—18 października o godz. 9—12 w siedzibie stowarzyszenia: ul. Moniuszki 10—29, tel. 73 29 88. 19 października o godz. 10, w byłym dworku J. Piłsudskiego w Pikieliskach — wygłaszanie referatów i dyskusja.

Szczegółowy program uczestnicy otrzymają w czasie rejestracji.

Jan Andrzejewski, prezes Stowarzyszenia Techników i Inżynierów na Litwie



Kustoszu Domu Polskiego Jana Pawła II w Rzymie — Halina Kupiszewska

## Integracja

# Nadbużańska Inicjatywa Transgraniczna

Pod takim hasłem w dniach 9—11 października w hotelu „Gołębiowski” w Białymstoku, pod honorowym patronatem premiera RP Włodzimierza Cimoszewicza, odbyła się konferencja międzynarodowa z udziałem przedstawicieli ruchów społecznych Polski, Niemiec, Białorusi, Ukrainy, Rosji i Litwy. Organizatorami tego forum transgranicznego byli: Zarząd Krajowy Wschodniego Towarzystwa Gospodarczego (prezes — Włodzimierz Tychmanowicz) oraz Fundacja Ochrony Polsko—Niemieckiego Dziedzictwa Kulturowego im. Wita Stwosza i Ogólnopolski Klub Polsko—Niemieckiego Sąsiedztwa (prezes — Wiesław Klimczak).

Obrazy odbywały się w trzech zespołach: działalności na rzecz przedsiębiorczości gospodarczej i handlowej; działań w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego i zdrowia ludzkiego; działalności oświatowej, kulturalnej i społecznej. Depesze gratulacyjną do uczestników forum nadesłał prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Romuald Mieczkowski, który był jedynym przedstawicielem Litwy (inne osoby nie dojechały), mówił o pozytywnych przykładach współpracy polsko—litewskiej oraz o roli w niej mniejszości narodowych, jako ważnym — i nie zawsze właściwie wykorzystywanym — potencjale rozwijania tejże współpracy. Temat powracał w aspekcie współpracy Polski z innymi sąsiednimi krajami, szczególnie w dziedzinie kultury.

Mówiono też o problemach, jakie powstają w wyniku trudnień biurokratycznych, zlej przepustowości granicznej. Odbyła się też dyskusja na temat tworzenia euroregionów, w tym „Bugu”, „Niema” i „Karpaciego” — obejmujących obszary przygraniczne przy Wschodzie Polski.

Konferencja sprzyjała nawiązywaniu kontaktów, i to był jej cel najbardziej namacalny. Prawda, niektórzy uczestnicy nie bardzo potrafili wyartykułować swe oferty, brakowało konkretnych. Impulsy społecznego działania ruchów pozarządowych w kształtowaniu gospodarki rynkowej i państwa obywatelskiego, w ramach jednoczącej się Europy, na Wschodzie i szczególnie na Białorusi, są jeszcze słabe. Więcej zrozumienia znajduje potrzeba działalności ekologicznej, na polu kontaktów młodzieżowych.

Informacja o dorobku na polu współpracy transgranicznej, w sposób analityczny i konkretny przedstawiona przez Marka Starzewskiego, przedstawiciela Polsko—Litewskiej Izby Gospodarczej w Suwałkach, może służyć jako przykład aktywnej postawy w wymianie gospodarczej, chęci poszukiwania nowych dróg w jej realizacji, przedstawiania klarownych i interesujących ofert.

Na konferencję nie dojechała zapowiadana wcześniej hrabina Marion von Denhoff, ale uczestnicy obrad otrzymali wydawnictwo, zawierające opis jej życia i postaw. Urodzona i wychowana w Prusach Wschodnich, publicystka, historyk, społeczniczka i filantropijna orędowniczka pojednania i współpracy, jest przedstawicielką rodu, zawierającego żywoity etnicznie Wschodu i Zachodu, niemieckości i słowiańszczyzny, rzecznikiem europejskiej symbiozy cywilizacyjno—kulturowej.

Konferencja nie podejmowała oświadczeń i deklaracji o charakterze politycznym, podjęła się wyłącznie roli rekomendacji tematów, wyniesienia ich w pole szerszej uwagi publicznej.

T.B.

## Echa dwóch uroczystości

# Wspomnienia z Pielgrzymki

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych na Litwie Mieczysław Palewicz zorganizował pielgrzymkę osób niepełnosprawnych do Krakowa na spotkanie z Ojcem Świętym.

Miałam obraz M.B. Ostrobramskiej, który chciałam podarować papieżowi. Pojechaliśmy. Najpierw w Częstochowie wysłuchaliśmy Mszy Świętej przed cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Wieczorem byliśmy w Brzezince. Zawdzięczając gościnności ks. proboszcza Józefa Święcickiego oraz ks. parafii Bielsko—Białej Stanisława Wójcika, mieliśmy dwa noclegi i wyżywienie. Księża — Stanisław i Leszek pomagali niepełnosprawnym na wózkach. Wieczorami śpiewali nam piosenki góralskie, my im — swoje.

Na Błoniach Krakowskich, przy spotkaniu z Ojcem Świętym przeżyliśmy moc wzruszeń. Niezatarcie wspomnienia pozostaną na długo w naszej pamięci.

Na pożegnanie dostaliśmy od księży w Brzezince książki ks. M. Malińskiego pt. „Papież prywatnie” i wyruszyliśmy do Wilna, zwiedzając jeszcze Wadowice i Kraków.

Martwiłam się, czy mój dar dotrze do Ojca Świętego. Przekazałam go komisji w Krakowie. Pośląm list z zapytaniem do znajomej, s. Weroniki Kaczorowskiej. Dzięki jej uprzejmości, otrzymałam dowód, że mój dar dotarł do Ojca Świętego — zdjęcie kustosz Domu Polskiego Jana Pawła II pani Heleny Kupiszewskiej z moim obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej.

Cała nasza grupa składa serdeczne podziękowania ks. pro-

boszczom Józefowi Święcickiemu i Stanisławowi Wójcikowi za możliwość spotkania z Ojcem Świętym oraz prezesowi Mieczysławowi Palewiczowi, sponсорom.

## W Szydłowie (Siluva)

Na święto Matki Boskiej Siewnej przez cały tydzień trwały uroczystości w tym mieście.

Dzień 9 września był poświęcony chorem, niepełnosprawnym i medykom. Zawdzięczając Zinie Ba?evicien? także z Wilna wyruszył autokar z niepełnosprawnymi na wózkach. Plac w Szydłowie, gdzie było niegdyś spotkanie z Ojcem Świętym, był zastawiony autokarami, które zjechały z całej Litwy. Ławki były ustawione przed kościołem, dla tych co nie pomieścili się w nim. Biskup z Kowna odprawił mszę świętą przed cudownym obrazem Matki Bożej i błogosławił zebranym ludziom. Od kościoła aż do kaplicy, gdzie ukazała się Matka Boska na kamieniu pastuszkom, były ustawione stragany, pełne różnych dewocjonalii — cały kiermasz. Pełno także było ubogich przed kościołem (śpiewających, grających i modlących się), chyba także z całej Litwy. Co ciekawe, z prawej strony w kościele, niedaleko ołtarza jest wmurowana tablica w języku polskim:

Leon K.... zm. 1905 r. Społecznemu działaczowi wdzięczni ziemianie

Za zorganizowanie pielgrzymki prezesa Zinie Baceviciene? kieruję szczególne podziękowania, a także kierowcy Kazimirasowi, który serdecznie opiekował się inwalidami. Im wszystkim — „Bóg zapłać”.

Janina Makarewicz

# Astrid Balińska — rodem stąd Malarska prawda przedmiotów

Astrid Balińska była zaskoczona tym, co zobaczyła w Wilnie. Nie spodziewała się, że akurat tutaj kolorystyka otoczenia będzie odpowiadać jej naturze. Kiedyś, w poszukiwaniu czegoś podobnego opuściła Anglię i udała się do Hiszpanii. Znalazła tam światło, jasność, których potrzebowała. To pozwoliło jej tworzyć: dużo, uparcie i niekonwencjonalnie, jak na owe czasy. Zaczynała w latach sześćdziesiątych. Najpierw tradycyjnie, farbami olejnymi. Szybko jednak porzuciła tę technikę, by oddać się całkowicie eksperymentom. Zmieniła paletę z farbami na żywice syntetyczne. Należy do pionierów wdrażania w sztukę nowych technologii.

Artystka pochodzi z rodziny, która od około dwustu lat brała czynny udział w życiu społecznym, naukowym i literackim Polski i Litwy. Wywodzi się z rodu tych, którzy — jak Jan i Jędrzej Śniadeccy, Bonifacy Jundziłł, Michał, Stanisław Balińscy — byli fanatykami tego, co robili. Oddziedziczyła po przodkach tę nutę fanatyzmu. Pojechała do Hiszpanii z nadzieją, że uda się jej tam zrealizować swoje pomysły artystyczne. Nie omyliła się. Do dzisiaj ciągle podkreśla, że kolorystyka, światło na Półwyspie Pirenejskim, są źródłem natchnienia. W Madrycie została na stałe. Zanim jednak to nastąpiło, przeżyła wiele zmian w swoim życiu.

Zwykle ustalenie faktografii jest zarazem proste i skomplikowane. Proste, gdyż urodziła się niedługo przed wojną, w Polsce. W roku 1939 opuściła kraj, zmuszona wraz z rodziną szukać schronienia w Wielkiej Brytanii, gdzie pozostała przez



Astrid Balińska przyjmuje gratulacje od konsula generalnego RP na Litwie Waldemara Lipki-Chudzika, obok — Wanda Mieczkowska, prezes galerii

Fot. Jerzy Karpowicz

wojną i okres powojenny. Skomplikowane, gdyż lat pięćdziesięciu nie pamięta. Pielęgnowała jednak polskość w sobie. Mówi po polsku. Istotne też jest, że jej profesorem był Piotr Potworowski. W jego pracowni ukończyła pierwsze studia. Dwa lata spędziła w Londynie. Pogłębiła tam swoje

studia plastyczne. Ukończyła Bath Academy of Art oraz Royal College of Art w Londynie. W 1959 roku zmieniła kraj pobytu, tym razem definitywnie osiedliła się w Hiszpanii. Najpierw w Bilbao, potem w Madrycie. Od punktu wyjścia do punktu docelowego, jak widać, jest długa droga. „Więc jeśli ktoś

zechce zapytać, kim właściwie jest — Polką, Brytyjką, Hiszpanką Astrid Balińska, winien skoncentrować całą swoją uwagę na jedynej wyroczni godnej zaufania, jaką jest jej dzieło” — napisał Francisco Calvo Serraller, b. dyrektor Muzeum Prado. Astrid — być może — dodałaby, że jest obywatelką świata, wywodzącą się z terenów Wileńszczyzny.

Dzisiaj jej rodzina rozproszona jest po całym świecie: jedna siostra, Maga van Laez mieszka w Belgii, druga — Cardine Lister — w Wielkiej Brytanii. Do Wilna, na otwarcie wystawy prac Astrid w Polskiej Galerii Artystycznej przybyły obie wraz z przyjaciółkami, Elżbietą księżną Czetwertyńską z Warszawy i mieszkającą w Hiszpanii Elżbietą Bakanowską. Był też obecny mąż pani Magi, Jan van Laez.

Trudno do końca określić „ducha plastycznego” twórczości artystki, zwłaszcza dzisiaj, w epoce, w której mnóstwo przeciwnych tendencji równocześnie ujawnia swoją obecność. Od kilku dziesięcioleci pozostaje wierna technice, która niegdyś ją zainteresowała. Warsztat pracy Astrid Balińskiej jest niezwykle skomplikowany. Tworzy nie pędzlem, lecz rękoma. Używa też takich nietypowych narzędzi, jak piły, szlifierki. Podczas pracy zakłada maskę, okulary, rękawice, żeby ustrzec się przed trującym działaniem tlenków metali, używanych do uzyskania odpowiednich kolorów. Jest artystką — naukowcem, wykorzystującym osiągnięcia technologiczne.

— Gdyby chciał porównać, to myślę, że tamte doświadczenia i nowatorstwo w stosowa-

waniu syntetyków można porównać z dzisiejszym wykorzystaniem technik laserowych w różnych dyscyplinach kultury i sztuki... — mówi o swojej twórczości Astrid Balińska i dodaje — Mogłabym odpowiedzieć nieco przekornie, że nazywam moje prace malarskimi chociażby i dlatego, iż jestem absolwentką malarstwa.

Dojrzała przekora przeraża się w poczucie niezależności. Wolność wyboru przejawiała się w przypadku Astrid Balińskiej w tym, że zaczęła używać tworzyw sztucznych w momencie, gdy zaczęły one dopiero wkraczać do sztuk plastycznych.

Patrząc na prace artystki, odnosi się wrażenie, iż chce ona udowodnić, że istota ludzka jest nad wyraz silna. Widać, jak materia jest tu uzależniona od człowieka. Artysta jest stwórcą. Materia jest jemu uległa. Stąd też duże formaty prac.

Balińska znalazła swój sposób porozumienia się z odbiorcami, miłośnikami sztuki. Stworzyła specyficzny język przekazu. Urzeka dosłownością, pogłębioną filozoficznie. W tej dosłowności zawiera się jednak mnóstwo znaczeń, gdyż takie najpojemniejsze znaczeniowo motywy odbiera dla swoich prac. Dwa cykle „Ręce” i „Ziemia” zaproponowała do obejrzenia wilnianom. Ręce — idealne narzędzie człowieka do wykonywania wszelkich prac, rozwijania umiejętności i sztuk. Balińska mówi w swojej twórczości o tym, czym tworzy. Próbuje też poprzez wizerunek dłoni mówić o ludzkim losie, pełnym przeciwności, zakrętów, o więzach łączących wszechświat ze wspólnotą ludzką. Ujmuje symbolicznie różne rodzaje kontaktów człowieka z innymi ludźmi. Ścisłe powiązana z motywami dłoni jest tematyka ziemi. Ziemia — to schronienie, azyl, ukrycie, dawca życia.

Wystawa jest nie lada okazją do zapoznania się z malarstwem, do jakiego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Mamy szansę zobaczyć, w jaki sposób obraz dostosowuje się do współczesnej sztuki, nauki, rozszerza pole możliwości artystycznych, przekracza granice tradycyjnie rozumianego malarstwa. Astrid Balińska eksperymentuje z fakturą, tematyka zaś jej prac nie jest nowa. Tym niemniej niepokoi.

W Wilnie była po raz pierwszy. Wyjechała pełna zachwytu i zadowolenia. Być może niedługo powstanie kolejna jej praca, na której pojawi się dłoń jakiejś nowo poznanej osoby. „Istnieje malarska prawda przedmiotów”, powiedział kiedyś Cezanne.

Artystka cały czas próbuje ją odsłaniać.

**Teresa Dalecka**  
\*\*\*

Otwarta 7 października wystawa prac Astrid Balińskiej potrwa do końca miesiąca. Następnie zaprezentowane zostaną fotografie autorstwa **Kazysa Simasa**, przedstawiające Cmentarz Bernardyński. 14 listopada — otwarcie wystawy malarstwa **Stanisława Dutkiewicza** z Polski.

## Artystyczny dotyk Astrid

Historia Europy dożywiającego swoich dni wieku XX nie oszczędziła wielu ludziom losu emigrantów, uchodźców, wygnanców w własnym wyborze i zmuszonych wydarzeniami.

Diaspora europejska była tak znacząca, że nie mogła nie pozostawić śladów w twórczości artystycznej. Stworzyła zjawisko, które tak wnikliwy krytyk jak George Steiner nazwał „ekstraterytorialnością”, nawiązując do własnej, dramatycznej ewolucji pisarza, zmuszonego do zastąpienia swego ojczystego języka innym językiem. Artysta — plastyk czy muzyk, który opuszcza swój kraj, boryka się z problemami mniej bolesnymi z punktu widzenia ekspresji, choć jego doświadczenie osobiste jest równie dotkliwe. (...)

Egzotyka nie jest obca magii sztuki, też wielkiej podróżniczki. Więc jeśli ktoś zechce zapytać, kim właściwie jest Polką, Brytyjką, Hiszpanką, Astrid Balińska, winien skoncentrować całą swoją uwagę na jedynej wyroczni godnej zaufania, jaką jest jej dzieło.

Nie jest łatwo przesledzić całą drogę twórczą Astrid Balińskiej, bo chociaż rozwijała się i dojrzała przez dziesięciolecie, w latach 1962—1979 poświęciła się badaniu możliwości zastosowania materiałów z tworzyw sztucznych, głównie projektowaniu wnętrza, pozostawiając na uboczu kreację obrazów czy pokazywanie ich na wystawach. Poświęcenie się badaniom odpowiadało jej ciągłej fascynacji materią, w okresie kiedy awangarda międzynarodowa, dzięki abstrakcyjnemu ekspresjonizmowi i nieformalizmowi, również interesuje się badaniem materiałów przemysłowej procedencji. Awangarda hiszpańska końca lat 50., kiedy Astrid Balińska przyjechała do Hiszpanii, opowiedziała się głównie za „informalem”, bo nie na próżno aspekt materii był jedną z cech najbardziej charakterystycznych dla tradycyjnego malarstwa hiszpańskiego. Zakorzenie dzieła Astrid w „informal” jest również obrazem oporu, jakże hiszpańskiego, przeciw zatraceniu aspektu figuratywnego, co uwidoczniła nam dekada lat 50., nawet ta najbardziej ortodoksyjnie abstrakcyjna, umocniona na początku lat 60., dając początek prądom alternatywnym „Nueva Realidad” i „Arte de Ensamblaje”.

Trzeba jednak podkreślić zasadniczą różnicę między Astrid Balińską, a innymi artystami hiszpańskimi, którzy obdarzali swe dzieła, jeśli nie ładunkiem politycznym, to przynajmniej egzystencjalnym, w sartrowskim sensie sztuki egzystencjalnej „engage”. U Astrid Balińskiej natomiast, obecność elementów figuratywnych, które niejako wszczepiają się w materię, ma znaczenie mniej koniunkturalne, nie tylko dlatego, że są to przede wszystkim ręce, ale również dzięki temu, że ten, kto używa w plastyce ręki, ukazuje jej aspekt symboliczny, zgłębiając najbardziej ukryte pokłady naszej świadomości. Jednym z najbardziej uniwersalnych znaczeń symboliki dłoni jest synteza tego, co czysto ludzkie, albowiem dłoń jest symbolem istoty męskości i kobiecości. Tradycyjnie, lewa dłoń Boga mówi o sprawiedliwości, podczas gdy jego prawica wyraża miłosierdzie. Żadna z religii nie pomija głębokiego sensu symboliki dłoni, dając jej szczególne miejsce w liturgii i rytuale. Naukowcy ewolucjoniści zgodnie uważali chwytną dłoń jako podstawową cechę rodzaju ludzkiego. Magia, religia, nauki i sztuka: wydaje się zbędne przypomnienie historii z Pisma Świętego o Bogu garncarzu, który wymodelował z gliny pierwszego człowieka.

Cała wiedza ludzka zaczyna się w momencie przyznania dłoni priotetowej roli. Ale jest w niej jeszcze jeden aspekt, afirmujący



„Także mogą upaść” i „Można zatrzymać upadek” — prace artystki

jej wartość, a nawet, i to jest najważniejsze, dramatyzujący jej znaczenie. Dłoń, dotyka dłoni chwytą — i dłoń widzi.

Człowiek dłonią upewnia się, kiedy to, co widzi, wydaje mu się niewiarygodne, tak, jak gdyby istniało coś, co nie pozwala do końca uwierzyć własnym oczom. Wzrok może ulec złudzeniu, dłonie potwierdzają realność rzeczy. Kto cierpi na koszmarny sen nie otwiera oczu jak najszerzej, tylko szczypie się. Filozof Jaen Brun, autor pięknego eseju fenomenologicznego zatytułowanego „Dłoń i duch”, mówi o właściwościach dotyku i wzroku w sposób następujący: „Wzrok i dotyk, bliskie materii, dają dwa wrazenia — odległości i przemieszczania. Wzrok zawsze oferuje więcej, niż możemy zawrzeć, podczas gdy dotyk jest uczeniem się dystansu, interwału, który dzieli nas od otaczającej rzeczywistości. Dłoń, to organ, który sondażuje odległość świata. Jednym z gestów najbardziej dramatycznych jest gest dłoni, która usiłuje się chwycić czegoś, czego nie ma. (...) Dłoń łączy, jest tym, co sprawia, iż wszystko to, co cielesne, otwiera się na to, co niedotykalne. Dłoń bada odległość świata”.

Dłoń widząca zapisała się głównie w historii malarstwa, nabierając wielkiego oddechu w Rembrandcie, malarzu materii.

Svetlana Alpers, we wnikliwym esej zerała z frazesem Rembranta jako majestatycznego reprezentanta szkoły holenderskiej, porównując jego „dotykliwość” malarza zakorzenionego w kontrreformacji z realizmem optycznym — naukowym, czysto wizualnym, większości mistrzów holenderskich poł. XVII wieku. Albowiem to, co materialne, dotykalne, odkrywa fizyczny sens tego, co nadprzyrodzone, kiedy to dłoń musi wymacać, nawet to, co niedotykalne i zagłębić się w mrocznym misterium cieplej substancji, która oszukuje wzrok i jak cień kradnie spojrzenie.

Astrid Balińska malowała i maluje dłońmi materię kosmiczną, która jest poddawana przeobrażeniom tak, jak ożywiony pejzaż. Wyłaniająca się dłoń figuratywna symbolizuje działanie na materii, która staje się tworem między ciałem i duchem.

**Francisco Calvo Serraller**  
b. dyrektor Muzeum Prado, 1993

## Nasi goście — młodzież z Krakowa

26—27 września odbywały się w Wilnie Dni Kultury Młodzieży Krakowa. Imprezę zorganizowały: Centrum Dzieci i Młodzieży Litwy, Zrzeszenie Dzieci i Młodzieży Litwy oraz Szkoła Średnia im. Jana Pawła II. Uczniowie krakowscy zaprezentowali wilnianom swoje umiejętności w wielu dziedzinach. Chętni mogli obejrzyć przedstawienie teatralne pt. „Toksyczni rodzice” oraz sztukę opartą na dramatach Moliere. Swoją dorobek artystyczny zaprezentowały zespół folklo-

rystyczny „Małe Słowianki” i grupa tańca akrobatycznego.

Młodzież z krakowskich pracowni plastycznych udostępniła swoje prace do obejrzenia w Polskiej Galerii Artystycznej. Było to malarstwo, grafika, tkanina. Na otwarcie wystawy przybyli m.in. wiceprezydent Krakowa Krzysztof Adamczyk, wicemercer Wilna Juozas Imbrasas, inni goście.

T.D.

**ZNAD WILNI**  
1997.10.16-31

**3**

# Wspominając ostatniego rektora USB

Z prof. Andrzejem S. Ehrenkreutzem z Australii rozmawia Romuald Mieczkowski



Ostatni rektor USB – prof. dr Stefan Ehrenkreutz

– W czasie swego dzieciństwa w Wilnie i młodości miał Pan zapewne możliwość poznania wielu ciekawych ludzi, z którymi w kontakcie była Pańska rodzina.

– Bywał u nas Czesław Miłosz, który przyjaźnił się z moją siostrą Emilią. Spotkaliśmy się po półwie-

czu – to było w latach 70., na Uniwersytecie w Michigan. Miłosz spoznał na mnie i powiedział: „A to musi być Koko, nic się pan nie zmienił!” Takie właśnie miałem przezwisko. Nasz uniwersytet w Michigan wtedy odegrał znaczną rolę w promocji jego książek, zanim jeszcze otrzymał Nobla. Mówiąc o wilnianach stwierdzam, iż to byli świetni fachowcy. Zawsze o nich wspominam, kiedy spotykam swych rówieśników, Czesława Miłosza, Ignacego Świącickiego, który przebywa w Ameryce. Andrzej, młodszy jego brat, był w odrodzonym Senacie senatorem, zaś jeden z jego synów jest dziś prezydentem Warszawy. W domu rodzinnym mieszałem wielu gości. Również matka podejmowała ludzi wybitnych,

W lipcu redakcję i galerię odwiedził prof. Andrzej Ehrenkreutz, syn ostatniego rektora USB, osiadły obecnie w Australii. Towarzyszył mu syn Stefan, nauczyciel muzyki. Goście przybyli nie tylko po to, by zwiedzić Wilno, w siedzibie b. KGB zebrali kopie dokumentów o ostatnich dniach życia swego Ojca i Dziadka. Pisał m.in. o tym w „Znad Wilii” (5/97) red. Andrzej Pukszt, co rodzina Ehrenkreutzów oceniła nader wysoko.

naukowców, miłośników folkloru.  
– Proszę powiedzieć o niej kilka słów.

– Matka, Cezaria, z domu Baudoin de Cortenay, Ehrenkreutz—Jędrzejewiczowa była profesorem etnografii i etnologii na USB. Jako etnograf zebrała ogromną ilość materiałów z terenów Wileńszczyzny. Założyła Muzeum Etnograficzne w Wilnie z Marią Prufferową, która prowadziła tę placówkę dalej, kiedy matka w 1934 została zaproszona na Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w

dówna. To była wspaniała postać zdeklasowej szlachcianki – mówiło się, że pochodziła z arystokratycznego rodu. Była kucharką, potem pojechała nawet z nami do Warszawy. Pracowała przez pewien czas u Syrokomi, potem u Jana Żelskiego, dyrektora Gimnazjum Zygmunta Augusta, wreszcie u nas, kiedy byłem małym dzieckiem. Prof. Żelski uczył mnie w pierwszej klasie matematyki, potem Domaradzki.

– Ile miał Pan lat, kiedy wraz z matką opuszczał Wilno?

– Kiedy wiadomość o aresztowaniu ojca dotarła do Pana?

– Byłem wtedy w Paryżu, w biurze wojskowym. Zjawił się jakiś podporucznik w mundurze Wojska Polskiego, który uciekł z Wilna na Zachód i rozmawiając ze starostą – oficerem Szabelskim o ówczesnej sytuacji między innymi powiedział, że rektor Ehrenkreutz został aresztowany. Cztery miesiące później, kiedy byłem komendantem obozu Display Persons w Niemczech, dostałem list z wiadomością, że ojciec zmarł w więzieniu. W czasie lipcowego pobytu w Wilnie w archiwum sądu odebrałem teczkę kserowanych dokumentów, protokołów śledztw i przesłuchań – celowo używam liczby mnogiej, bo było ich wiele – z nocy na noc. Ale do sądu nie doszło, bo go nie doczekał – zmarł w więziennym szpitaliku, który mieścił się w koście-

## Od Baudoinów do Ehrenkreutzów

Poniższe krótkie notatki dotyczą członków (obojsza płci) rodziny Baudouinów i Ehrenkreutzów, którzy na przestrzeni ostatnich dwustu lat pracowali na polu nauki i jej popularyzacji, nie stroniąc przy tym od działalności społecznej.

Zapoczątkował tę swoistą nić na terenie Polski Jan Baudouin de Courtenay, syn oficera – instruktora wojsk saskich, urodzony w Arras w 1735 albo 1740 r., a ochrzczony w Dreźnie. Zasiadł jako pisarz, publicysta i żarliwy propagator. Zmarł w Warszawie w r. 1822.

W aktach kancelarii w parafii św. Krzyża odnotowano, że miejscem jego zamieszkania był dom przy ul. Oboźnej 7 w Warszawie, a miejscem spoczynku cmentarz powązkowski.

Jego syn, Stanisław, był profesorem prawa w szkole podchorążych w Kaliszu.

Syn Stanisława, Aleksander Konstanty Baudouin de Courtenay (ur. 1815), przebywał w r. 1830 w korpusie kadetów w Kaliszu i tam wówczas został ochrzczony (podobno to było w modzie). Ten późny chrzest zbiegł się w czasie z inspekcją korpusu przez Wielkiego Księcia Konstantego, który miał zaproponować, by go zapisano jako ojca chrzestnego wyróżniającego się kadeta. Stąd ponoć pochodzi imiona, jakie otrzymał. W rok później, jako 16-letni chłopiec brał udział w szeregach polskich w bitwie pod Ostrołęką. Z czasów wojny pozostał mu niewypowiedziany wstręt do włosów ludzkich, ponieważ pierwszy trup, jakiego widział, miał rozwaloną głowę i w ranach kępy przyschłych włosów. Z powodu młodego wieku udało się go wykupić od Rosjan (chyba za łapówkę). Postawiono jakiś warunek stałego przemieszczania w jednym miejscu w Warszawie (Tamka 22). Wobec znajomości topografii wojskowej został geometrą. Potem mieszkał stale w Radomiu i tam umarł i został pochowany.

Synem Aleksandra był Jan Nicciśław Baudouin de Courtenay (1845–1929), jeden z najwybitniejszych polskich językoznawców o międzynarodowej sławie. Profesor, kolejno uniwersytetów w Kazaniu, Dorpacie, Krakowie, Petersburgu i Warszawie, a pod koniec swego życia członek Polskiej Akademii Umiejętności. Badał istotę języka (w ogóle), a zwłaszcza jego naturę psychologiczną i społeczną oraz sprawę pokrewieństwa języków. Przez wprowadzenie do językoznawstwa pojęcia fonematu (obecnie zwanego fonemem) jako podstawowej jednostki językowej i apofonii indoeuropejskiej stał się prekursorem praskiej szkoły fonologicznej. Napisał około 388 rozpraw w 7 językach. Jako działacz społeczny i czynny publicysta występował w obronie narodów uciśnionych, mniejszości narodowych i wolności wyznań religijnych. Małżonką jego od 1882 była Romualda z Bagnickich (1857–1935), niezwykle wykształcona pisarka i działaczka społeczna.

Najstarsza ich córka – Cezaria (primo voto Vasmer; secundo voto Ehrenkreutz) Jędrzejewiczowa (1885–1967) była w okresie międzywojennym profesorem etnografii i etnografii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1927–1934) i na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie (1934–1939), a po wojnie na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie, piastując godność rektora tej uczelni od 1958 r. aż do zgonu. Udziela się też na paru polach pracy społecznej.

Oto jak ją scharakteryzowała jedna z jej uczennic: „Energia Towarzystwa (Popierania Przemysłu Ludowego) była profesorem etnografii, pani Cezaria Ehrenkreutzowa, córka profesora światowej sławy Baudouin de Courtenay’a. Intelktualistka europejskiej miary, rudawa pani Cezaria czarowała wszystkich urokiem nieklamanej powszechnej życzliwości”.

Mężem Cezarii w latach 1917–1935 był Stefan Łukasz Ehrenkreutz (1880–1945), profesor zwyczajny historii ustroju Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w 1939 r. rektor tej uczelni. Był on też współzałożycielem i prezesem zarządu powstałego w 1930 w Wilnie Instytutu Europy Wschodniej, gdzie kierował ponadto sekcją historyczno-prawną i prowadził wykłady z historii ustrojów Europy Wschodniej. W 1934 powstało z inicjatywy prof. Ehrenkreutza i pod jego kierownictwem przy wydziale prawnym USB osobne studium prawa litewskiego. W latach 1927–1938 był senatorem RP.

W czasie wojny prowadził dalej tajną działalność uniwersytecką i polityczną. Zmarł śmiercią męczeńską w lipcu 1945 w więzieniu NKWD w Wilnie.

Cezaria i Stefan byli rodzicami autora niniejszych notatek, Andrzeja (Andrew) Stefana, ur. w 1921 r., historyka Bliskiego Wschodu i Europy Środkowo-Wschodniej, profesora Uniwersytetu w Michigan w USA, obecnie w Australii.

Małżonką jego, Blandyna z domu Nowosielska (studia rozpoczęte na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a zakończone na Uniwersytecie Michigan), była żarliwą nauczycielką języka polskiego i przedmiotów „ojczystych” w Ameryce i Australii, a także publicystką na łamach prasy anglojęzycznej i polonijnej. Zmarła w 1994 r.

Syn Blandyny i Andrzeja Ehrenkreutzów – Stefan (ur. 1949), który uzyskał magisterium w zakresie kompozycji na Uniwersytecie Brandeis (St. Zjed.), a magisterium z historii Środkowej i Wschodniej Europy oraz doktorat z Teorii Kompozycji Muzycznej na Uniwersytecie Michigan, jest obecnie nauczycielem w kolegium (Chisholm College) w Melbourne.

Andrzej S. Ehrenkreutz



Ostatni Senat USB. Trzeci z prawej rektor uczelni prof. Stefan Ehrenkreutz

Warszawie. Po niej w Wilnie katedrę przejął prof. Moszyński. To, co zrobiła jednak, było robotą pionierską. Jej współpracownikiem był wtedy Witold Dynowski. Była znaną ekspertką, przeprowadzała badania etnograficzne wśród miejscowej ludności. Pamiętam doskonale założone przez nią muzeum. Były tam różne narzędzia pracy, w tym sochy.

– Czy te zainteresowania etnografią odczuwały się również w Pańskim domu?

– Jak najbardziej. Łóżka mieliśmy np. zasłane jakimiś samodzielnymi kapami, mnóstwo wyrobów ze lnu. Popierając rzemiosło ludowe dość często matka robiła zakupy w sklepie na Zamkowej, prowadzonym przez panią Sokołowską, który specjalizował się w takich wyrobach. Entuzjastką i propagatorką sztuki ludowej była znana malarka Helena Szrammówna. Po wielu latach przyjaźni się z Zofią Romerówną – Hempłową, która mieszka w Melbourne. Jej brat, Andrzej Romer, zamieszkał w Belgii, odwiedzał Litwę. W Melbourne przebywa również pan mecenas Kruszewski, również pochodzący spod Cytowian. Przypominając rodzinny dom, choć podkreślić patriotyczne nastawienie do tych stron. Matka lubiła rozmawiać z ludźmi, którzy jeszcze pamiętali powstanie 1863 roku. Moja siostra napisała pracę magisterską właśnie o jednym z powstańców, który był pochowany na Górze Zamkowej. Natomiast byliśmy wychowani przez Leoncię Zamuszkę, która pochodziła z Dubinek, które potem stały się miejscem straszliwej tragedii, dokonanej przez oddział Łupaszki. Wychowywała mnie również Wiktoria Ejdygi-

– Dwanaście. To było w 1934 roku. Kiedy zamieszkałem w Warszawie, to co roku, przynajmniej dwa razy przyjeżdżałem do Wilna – na Boże Narodzenie i na wakacje. Prawda, nie tyle do Wilna, co do Gulbin, albo na jezioro Dryświaty. Ojciec od 1934 roku mieszkał w swoim gabinecie seminaryjnym na Uniwersytecie. Na dzień urzędowania rozkładał tapczan, na którym potem spał. Była też kuchotka z imbrikiem elektrycznym. Większość czasu spędzał w Wilnie, oprócz pobytów w Warszawie, które spędzał jako senator RP. Przyjeżdżał do stolicy bezpłatnie, do swego mieszkania. Jesienią 1938 roku nie został wybrany do Senatu i musiał zlikwidować swoją siedzibę w Warszawie i wraz z panią Jadwigą Tyczyńską, z którą wtedy zawarł ślub – bo moi rodzice byli rozwiedzeni, i jej synkiem Jędrusiem – stworzyli sobie mieszkanie w Wilnie. Mieszkali przy ul. Zakretowej, naprzeciwko poczty, teraz są tam drobne stragany.

– Tam przeżył całą wojnę?

– Tak, aż do walk o Wilno w 1944 roku, kiedy z powodu zburzenia tego domu przenieśli się do jakiegoś opuszczonego przez Niemców mieszkania, też przy Zakretowej, tylko bodaj pod innym numerem. Stamtąd i został zabrany. Bodajże w tym momencie spacerował, czekając na kogoś. Trafiał na ulicę Ofiarną. NKWD wyłapywał wtedy członków Konwentu Stronnictwa Politycznych przy Delegaturze Rządu RP w Wilnie, który tuż po wkroczeniu wojsk sowieckich wydał ulotkę. W niej przedstawiono stanowisko Polaków wobec nowo powstałej sytuacji. Byli oczywiście przeciw władzy sowieckiej.

le św. Jakuba. I o tym „Znad Wilii” pisało, w oparciu o relację Mariana Gromca.

– Czy te materiały, które Pan pozyskał, wnoszą jakieś nowe światło na ostatnie dni życia prof. Stefana Ehrenkreutza?

– Ustalają przede wszystkim konkretną datę śmierci. Nawet Gromiec się pomylił – będąc w więzieniu zatracił rachubę czasu. Podano nawet godzinę śmierci, zapisaną przez więziennego lekarza – zmarł 21 lipca, bodajże o 4 po południu. Oczywiście, zapisano, iż „umarł ze starości”.

– Dokumenty znajdują się w archiwum rodzinnym. Czy nie zamierza Pan zrobić z nich taki użytek, by np. napisać na ich podstawie książkę?

– Miałbym największą satysfakcję, gdybym mógł znaleźć fachowego historyka, władającego również językiem rosyjskim, który mógłby przestudiować te dokumenty. Tym bardziej, że dotyczą one nie tylko ojca, ale również prof. Chmaja, Fedorowicza, Dobrzańskiego, ks. Kisielewskiego, którzy zeznawali przed sądem i zostali wywiezieni. Książd Kisiel zmarł na katorze, ale pozostali wrócili. Są to materiały niezwykle ważne w celu otworzenia represji wobec członków Konwentu Partii Politycznych, którzy reprezentowali interesy Polski w czasie wojny w Wilnie.

– Tą kwestią zajmował się mój zastępca, red. Andrzej Pukszt, nieobecny w dniach pobytu Pana w Wilnie.

– Jestem mu bardzo wdzięczny. Właściwie to on pierwszy dotarł do tych dokumentów, napisał bardzo dobrą pracę magisterską. Cieszy, że po

polsku pozwolono mu ją opracować, więc mogłem bez przeszkód zapoznać się z materiałem. Jeśli mu coś mogę doradzić, to zajęcie się sprawą Konwentu Stronnictwa Politycznych. Jestem gotów wysłać zdobyte kopie, żeby nie tracił czasu na ich zrobienie. Są też dokumenty w Londynie, dotyczące komunikowania się z Rządem Londyńskim. Mógłbym pomóc, zorganizować kontakty, postarać się o odpowiednie stypendium. Bardzo ważną rolę kronikarza, archiwisty tego okresu odgrywa p. Zdzisław Siemaszko.

**– Pańska matka po wojnie pozostała w Anglii?**

– Mieszkała w Domu Starców, który nazywał się Antokol, na cześć Wilna. Tam było wiele wdów po zaginionych w czasie wojny mężach, emigrantów. Przebywało np. małżeństwo Niezabitkowskich, którzy mieli majątek gdzieś na Wileńszczyźnie, wdowa po Raczkiewicz, który był Wojewodą Wileńskim, generał Głuchowski tam mieszkał, Kocierzyński. Jednym z uczniów matki jako asystent, wreszcie profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, był doktor Lucjan Turkowski. Rodem z Lidy, wilanin z lat studiów, prowadził prace etnograficzne na terenie Wileńszczyzny. Wojna zniszczyła materiały, które szykował do rozprawy doktorskiej, więc musiał potem nadrabiać, zresztą przeczcił się z Wileńszczyzną na terytorium Palestyny, gdzie jako wojskowy opracowywał informacje o kulturze rolniczej miejscowych elachów, tamtejszych chłopów. W Australii spotkałem się z panem Korybiuciakiem, który również był uczniem mojej matki, słuchaczem Instytutu Badań Europy Wschodniej w Wilnie. Już nie żyje, wiele lat korespondował z matką.

**– Kilka słów proszę powiedzieć o sobie, gdzie Pan po wojnie przebywał, jaką dziedziną się zajmował.**

– Po wojnie dostałem doktorat na Uniwersytecie Londyńskim, później zostałem zaproszony do Ameryki. Z początku na Uniwersytet w Yale, a potem przeniosłem się do Michigan i przebywałem tam od 1954 do 1987 roku. Zajmowałem się historią średniowiecznego islamu, jestem specjalistą od wypraw krzyżowych – od strony tej religii reprezentowałem Amerykę w tej dziedzinie w skali światowej, napisałem na ten temat cztery książki, ponad sto artykułów. Wszystko po angielsku. Z racji dość wąskiej specjalizacji są one w Polsce nieznane. A że mam nazwisko niepolskie, to nie brano mnie za Polaka.

**– W jaki sposób udało się Panu wyjechać z Polski i przedostać się na Zachód?**

– Wraz z matką i Januszem Jędrzejewiczem, trzecim jej mężem, wyjechalśmy do Rumunii. Ja natomiast – wtedy 17-letni chłopak – wsiadłem do pociągu i pojechałem do Francji. Po paru miesiącach trafiłem do niewoli niemieckiej, gdzie przebywałem prawie pięć lat. Byłem w stalagu, potem pracowałem na roli, nie mając jakiegokolwiek przygotowania.

**– Badając zagadnienia islamu, czy w jakiś sposób „otarł się” Pan o Tatarów litewskich?**

– Przetłumaczyłem książkę, napisaną przez prof. Jana Rajchmanna i Eliasza Zajackowskiego, seniora Karaimów. Wtedy zetknąłem się z bibliografią, dotyczącą Tatarów w Polsce. Wiem od kolegi, orientalisty niemieckiego Bertholda Schpullera, że jak Niemcy zajęli Litwę i przystępowali do zagłady Żydów, to nie bardzo wiedzieli, kim są Karaimi i zgłosili się do niego z konsultacją, czy mają coś wspólnego oni z Żydami. Ocaleli dzięki jego wypowiedzi.

Od kilku lat przebywam w Australii, mam emeryturę, nieco więcej czasu, więc gromadzę materiały, dotyczące mojej rodziny.

**– Dziękuję za rozmowę.**

## Emigracja litewska w okresie drugiej wojny światowej (II) (liczebność, kraje zasiedlenia, organizacje)

Krzysztof Tarka

Dnia 15 maja 1941 roku, na zjeździe litewskich działaczy społecznych w Chicago powstała Rada Litwinów Amerykańskich (Amerikos Lietuvių Taryba). Organizacja stawiała sobie za zadanie zjednoczenie wszystkich działaczy, zmierzających do odbudowy niepodległej Litwy. Rada była ciałem ponadpartijnym, reprezentowała wszystkie ugrupowania polityczne z wyjątkiem komunistów. Na jej czele stanął Leonardas Šimutis (prezes Zjednoczenia Litwinów Rzeczymsko—Katolickich w Ameryce). W skład zarządu wykonawczego weszli Mykolas Vaidyla — przedstawiciel narodowców i socjaldemokrata Pijus Grigaitis. Ponadto w skład rady wchodziło 8 dyrektorów, rezydujących w ważniejszych skupiskach litewskich (w Bostonie, Brooklynie, Cleveland, Nowym Jorku, Pittsburgu).

Na spotkaniu w Nowym Jorku w dniu 3 lutego 1942 roku 43 działaczy litewskich powołało Zjednoczenie Obywateli Litewskich Okręgu Wschodniego. Na zebraniu obecny był również konsul generalny Litwy w Nowym Jorku J. Budrys. Prezesem zarządu wybrano pułkownika Kazysa Griniusa (syna byłego prezydenta Litwy o tym samym imieniu i nazwisku, obalonego w 1926 roku przez Smetonę). Organizacja zmierzała do zjednoczenia wszystkich Litwinów (obywateli litewskich) i działania w kierunku restytucji suwerennego państwa litewskiego. Na tym gruncie współpracowała również ze Smetoną i narodowcami.

Na zjeździe Zjednoczenia Obywateli Litewskich w dniach 8—9 kwietnia 1942 roku utworzono Litewską Radę Narodową. Stanowisko przewodniczącego ponownie powierzono Griniusowi, zaś funkcje sekretarza objął profesor Pakštas. Litewska Rada Narodowa zajmowała zdecydowanie antysowieckie stanowisko, a na posiedzeniu w dniu 7 listopada 1942 roku jej członkowie potępiłi również współpracę z Niemcami na terenie Litwy.

Szereg oddziałów w różnych miastach Stanów Zjednoczonych miał Klub Narodowców Litewskich (Lietuvių Tautininkų Klubas). Centrala organizacji znajdowała się w Brooklynie, a na jej czele stał Jonas Baltas. Organem prasowym tautininków był wydawany w Brooklynie tygodnik „Vienybė” („Jedność”). Pismo miało orientację narodową o antysowieckim i antyniemieckim charakterze. Zajmowało również nieprzychylnie stanowisko wobec Polski. Charakterystycznym hasłem, umieszczonym na stronie tytułowej były zdania: „Komunizm i nazizm — to dwie pozerające się bestie. Gdy pożą się wzajemnie, narody małe i duże odetchną wolnością”. Redaktorem naczelnym tygodnika był Juozas Tyšlava.

Znacznie mniejszą organizacją był już Związek Wyzwolenia Litwy, mający siedzibę główną w Chicago i ponad 10 oddziałów terenowych. Prezesem tej organizacji był Antanas Olis. Członkiem Związku Wyzwolenia Litwy mógł być każdy, kto uważał Litwę za swoją ojczyznę i pragnął ją widzieć niepodległą.

W zdecydowanej opozycji do ugrupowań niepodległościowych pozostawali litewscy komuniści. Na terenie USA mieli oni około 9 tys. sympatyków.

Obok już wymienionych tygodników „Tėvynė”, „Garsas”, „Darbininkas” i „Vienybė” ważniejszymi pismami litewskimi w USA były: w Chicago — katolicki tygodnik „Draugas” („Przyjaciel”), socjaldemokratyczne „Naujienos” („Nowości”), redaktor naczelny Pijus Grigaitis oraz narodowa „Sandara” („Budowa”), redaktor naczelny Mykolas Vaidyla, w Cleveland liberalna — narodowa „Dirva”

(„Gleba”), w Brooklynie demokratyczne „Naujoji Gadyną” („Nowa Godzina”). Komuniści wydawali w Brooklynie pismo „Laisvė” („Wolność”), a w Chicago „Viltis” („Nadzieja”).

Poza Stanami Zjednoczonymi większe skupiska litewskie znajdowały się w Kanadzie, Brazylii, Argentynie i Urugwaju.

W Kanadzie w rozproszeniu zamieszkiwało około 10 tys. Litwinów. Największymi skupiskami były Montreal i Toronto. W Montrealu (a do 1942 roku w Toronto) miała swą siedzibę Rada Litwinów Kanadyjskich. Kolonia litewska w Montrealu wydawała pismo „Naprıklausoma Lietuva” („Litwa Niepodległa”), poświęcone przede wszystkim literaturze. Redagowali je poetka Maria Auksaitė oraz publicysta Jonas Yla. Komuniści litewscy wydawali pismo „Šviesa” („Światło”). W Toronto przebywał litewski konsul honorowy w Kanadzie, podpułkownik G.L. Grant—Suttie.

W Ameryce Południowej najliczniejsza była grupa litewska w

litewskiej emigracji niepodległościowej skupiała się w organizacji Dom Litewski w Argentynie (Argentynos Lietuvių Namai). Wydawali oni pismo „Švyturys” („Latarnia”). Komuniści wydawali dobrze redagowany tygodnik „Monetos” („Monety”).

W Urugwaju liczbę Litwinów szacowano na 8 tys., w tym 3 tys. litewskich Żydów. W zdecydowanej większości byli to robotnicy. Żydzi litewscy zajmowali się przeważnie handlem lub uprawiali wolne zawody. Większość Litwinów w Urugwaju zorientowana była prosowiecko. Na terenie Ameryki Południowej (w przeciwieństwie do innych obszarów) orientacja prosowiecka miała wśród Litwinów znaczący wpływ. Komuniści i radykalni socjaliści skupiali się w Stowarzyszeniu Kulturalnym Urugwaj—Litwa. Orientację niepodległościową tworzyli narodowcy, chadacy i część socjalistów, skupieni w Związku Litwinów w Urugwaju, na czele którego stał Pranas Sačiukauskas. Nie wielka część emigracji litewskiej



Litwini bezrobotni w terenach przylegających do portu w Buenos Aires. Zdjęcie sprzed wojny

Brazylii. W 1942 roku Brazylijczycy szacowali jej liczebność na 35 tys. osób (sami Litwini mówili o 40 tys.). Większość z nich (około 25 tys.) mieszkała w San Paulo i Rio de Janeiro. W San Paulo Litwini wydawali cztery pisma: prosmetonowskie „Lietuvis” („Litwin”) i „Lietuvių Aidas Brazilijoje” („Litewskie Echo w Brazylii”), demokratyczne i antysmetonowskie „Aidas” („Echo”) oraz komunistyczne (Mūsū žodis” („Nasze Słowo”). Konsulem litewskim w Rio de Janeiro był Casimir Grauzinis. W lutym 1942 roku do stolicy Brazylii na portugalskim statku „Sarpa Pinto” przybył z Lizbony ostatni prezydent niepodległej Litwy Antanas Smetona. Dnia 16 lutego wziął udział w obchodach rocznicy niepodległości Litwy, zorganizowanych przez Związek Litwinów w Brazylii (Lietuvių Sajunga Brazilijoje).

W Argentynie przebywało około 20 tys. Litwinów. Zajmowali się oni przede wszystkim handlem, drobnym przemysłem, rzemiosłem, pracą w fabrykach, tylko niewielka część osiadła na roli. Największe skupisko emigrantów z Litwy i ich potomków (około 12 tys.) mieszkało w stolicy kraju — Buenos Aires. Większe kolonie litewskie znajdowały się ponadto w miejscowościach Borisso, Cordoba, Rosario, Tucuman. Pod względem politycznym Litwini argentyńscy podzieleni byli na dwa zasadnicze odtamy: demokratyczny, skupiający około 60 proc. emigrantów, nastawiony na zwycięstwo w wojnie alianatów, budowanie niepodległej i demokratycznej Litwy oraz komunistyczny, skupiający około 40 proc. Litwinów, orientujący się na Związek Sowiecki. Działalność proniciecką propagowała nieliczna grupka litewskich protestantów. Większość

w Urugwaju sympatyzowała również z Niemcami.

W krajach Europy Zachodniej najwięcej Litwinów przebywało w Niemczech. W Zagłębiu Ruhry jeszcze przed pierwszą wojną światową osiedliło się kilka tysięcy Litwinów. W 1940 roku liczba Litwinów w Niemczech uległa znacznym zmianom. W lutym i marcu tego roku na Litwę wyjechali obywatele litewscy z okręgu kłajpedzkiego, zajętego rok wcześniej przez Niemcy. Od czerwca 1940 roku naphywała do Niemiec duża liczba uchodźców z Litwy, zajętej przez Związek Sowiecki. W tej ostatniej grupie znalazło się wielu przedstawicieli sfer rządowych i wyższych urzędniczych (zwłaszcza policjantów). Wśród nich był też dotychczasowy prezydent Antanas Smetona.

Liczbę emigrantów politycznych z Litwy przybyłych po czerwcu 1940 roku szacowano na 30 tys. osób. Większość z nich kierowano do specjalnych obozów, z których byli wypuszczani w miarę znajdowania pracy. Uchodźcy mieli własny komitet, który początkowo zabiegał o zapewnienie im pomocy, a z czasem rozwinął również działalność kulturalną i narodową (zorganizowano litewską bibliotekę, obchody święta niepodległości w dniu 16 lutego). Pod koniec 1940 roku, jako nieoficjalny przywódca Litwinów w Niemczech zaczął występować były poseł w Berlinie, pułkownik Kazys Škirpa. Zorganizował stowarzyszenie „aktywistów”, którzy propagowali odbudowanie państwowości litewskiej w oparciu o Niemcy. Prowadzono działalność propagandową. Wydawano broszury piętnujące postępowanie władz sowieckich na Litwie. Wydawnictwa te starano się rozpowszechniać również na terenie Litwy. Emigracja litewska

w Niemczech miała przede wszystkim oblicze antysowieckie, a ze względu na oczywisty główny sojusznik Litwy upatrywano w Niemczech.

Na terenie Wielkiej Brytanii przebywało około 18 tys. Litwinów. Większość z nich (15 tys.) mieszkała w Szkocji, przede wszystkim w Glasgow i okolicznych miejscowościach (Bellshill, Burnbank, Carfin, Craignuk, Mossend, Newtongrange, Shotts) oraz w Edynburgu. W Glasgow miało swoją siedzibę „Ognisko Litewskie” (Lietuvių Blaivybės Draugija) z prezesem Juozasem Dailydo. W Bellshill kolonia litewska wydawała tygodnik „Išieiviu Draugas” („Przyjaciel Wychodzący”). Działo tu również Litewskie Towarzystwo Naukowe w Szkocji (Škotijos Lietuvių Šviesos Draugija). Wśród emigracji litewskiej w Szkocji kierowniczą rolę odgrywał ksiądz Gutauskas, zamieszkały przy kościele parafialnym w Mossend. Z jego inicjatywy organizowano uroczyste obchody litewskiego święta niepodległości.

Miejscowi Litwini bardzo pozytywnie ustosunkowali się do stacjonujących w Szkocji oddziałów wojska polskiego. Żołnierze polscy byli zapraszani do domów prywatnych, na zebrania, zabawy. Wychodźstwo litewskie w Wielkiej Brytanii cechowało antysowieckie nastawienie. Poza Szkocją większe skupiska Litwinów znajdowały się w Londynie (około 2 tys. osób). Działo tu stowarzyszenie samopomocy „Vienybė”, Stowarzyszenie św. Anny, Stowarzyszenie Szczerzenia Kultury Narodowej „Rūta”. Około tysiąca Litwinów mieszkało ponadto w Manchesterze. Jednym z aktywniejszych działaczy litewskich był mieszkający w Londynie ksiądz Zajančauskas. W brytyjskiej stolicy przez cały okres wojny przebywał poseł Bronius Balutis. Choć Anglicy nie uznali de iure aneksji państw bałtyckich przez ZSRR, to de facto akceptowali sowieckie roszczenia. Poseł Balutis nie utracił co prawda statusu dyplomatycznego, ale w połowie 1945 roku przedstawiciele państw bałtyckich zostali przeniesieni z oficjalnych wykazów dyplomatów do aneksu. Figurowali z pełnym tytułem, ale nie wymieniano krajów, jakie reprezentują. Tym samym pokazano Moskwie, że Wielka Brytania nie uznaje już pełnego statusu dyplomatycznego przedstawicieli państw bałtyckich.

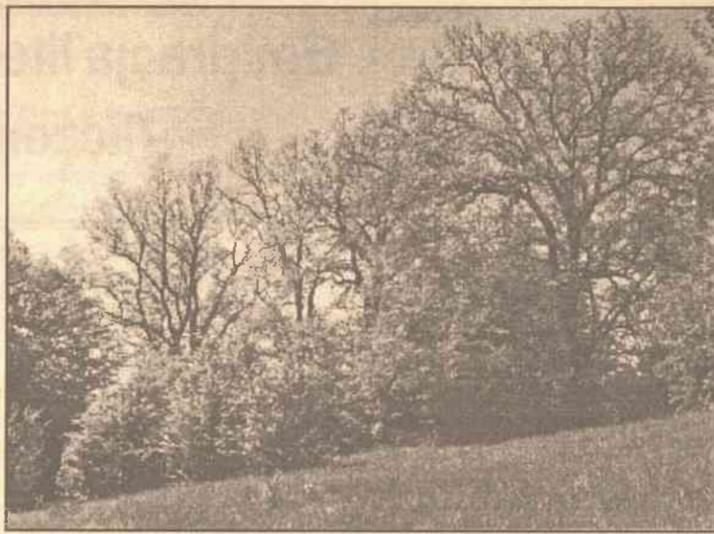
Niewielka liczba emigrantów z Litwy, przybyłych przeważnie jeszcze przed drugą wojną światową, mieszkała we Francji (Paryż, Vichy, Villerupte, Montlucone, Grenoble, Strasburg) oraz w Hiszpanii (Barcelona). Byli to przeważnie robotnicy fabryczni i rolni.

W okresie drugiej wojny światowej na emigracji pozostali litewscy posłowie: Bronius Balutis (Wielka Brytania), Stasys Girdvainis (Watykan), Vytautas Gylis (Szwecja), Casimir Grauzinis (Brazylia), Petras Klimas (Francja), Stasys Lozoraitis (Włochy), Jurgis Saulys (Szwajcaria), Kazys Škirpa (Niemcy) i Povilas Zadeikis (Stany Zjednoczone). Nie wszyscy z nich zachowali status dyplomatów.

Należy również wspomnieć o grupie litewskich komunistów, skupionych wokół Justasa Paleckisa — pierwszego komunistycznego premiera Litwy z czerwca 1940 roku i Antanasa Sniečkusa — I sekretarza KC KPL. W okresie okupacji niemieckiej przebywali oni w Związku Sowieckim. Poczynania ich nie były samodzielne. Nie kierowali się oni litewską racją stanu. Ich celem była Litwa sowiecka.

# Tuhanowicze mają zawsze wiele raju...

Tomasz Krzywicki



Dęby w dawnym parku

Minęło zaledwie 80 lat. Wydaje się, że niewiele. Ale przez ten czas z ruin majątku Tuhanowicze nie pozostał żaden ślad. W czasie I wojny światowej tu, na Serweczy, długo stał front niemiecko—rosyjski. Była to tzw. linia obronna Hindenburga. W czasie walk w latach 1915—1918 zniszczono nie tylko pałac, ale również wszystkie budynki gospodarcze. Zamieniono je w ruiny.

Aż dziw, że park został. Park, w którym do dziś w pięknym pagórkowatym krajobrazie rosną stare dęby. Linie transej, miejsca po schronach, a nawet resztki bunkrów też pozostały.

Rok przed wybuchem I wojny światowej w Tuhanowiczach bawił Władysław Marynowski. To on pozostawił planik rozmieszczenia poszczególnych obiektów w tuhanowickim majątku. Była tam i oranżeria, i wędzarnia, stodoła, kuchnia, chlewy i młyn nad Serweczą.

Jeszcze ciekawiej wygląda spis inwentarza majątku, pochodzący z 1788 r., sporządzony w czasie sprzedaży Tuhanowicz Wereszczakom przez Wiszniewskich. „... Za domem mieszkalnym znajdował się drugi wielki ogród oraz różne budynki gospodarcze: murowana kuchnia z oficyną, psiarnia, suszarnia, browar, obora z 8 chlewiami, łaźnia, kuźnia, sądownia (budynek, w którym przerabiano jęczmień na sól), warywnia (chłodne pomieszczenie do przechowywania i przygotowywania paszy dla zwierząt), szopy, trzy stajnie, murowana piwnica do przechowywania warzyw, trzy stodoły...”

Tyle budynków. Tak niewiele lat, a przyroda dokładnie ukryła ślady po ich fundamentach. Pal diabli te wszystkie, kuźnie, łaźnie i szopy. Ale dwór? Ale „Murówka”? Po nich powinien pozostać jakiś ślad.

Niestety, na powierzchni ziemi właściwie nie zostało nic.

Aż musieli przyjechać archeolodzy pod kierownictwem Gienadzia Semeńczuka z Grodna, którzy zaczęli szukać, kopać i lokalizować obiekty. Gdy byłem w Tuhanowiczach w 1992 roku, widziałem ślady wykopów. Ale wtedy nie znałem wyników prac. Po powrocie z Białorusi zacząłem analizować ryciny, zdjęcia i opisy Tuhanowicz. Studiowałem wzajemne położenie budynków, usytuowanie ich względem przebiegających w pobliżu traktów. Szukałem w myślach śladu po stawie, który leżał między „Murówką” a

dworem. I wydawało mi się, że już wszystko wiem i jestem zupełnie pewien, że dwór i „Murówka” usytuowane były w północno—zachodniej części parku.

Dopiero potem, gdy w bibliotece Muzeum Literatury odnalazłem plan Marynowskiego, gdy pokrywał się on z rzeczywistymi liniami wykopów archeologów, zrozumiałem, że popełniłem błąd: dwór i „Murówka” znajdowały się w południowej części parku, ok. 80 km. od jego południowej granicy.

Po co to wszystko piszę?

By wykazać, że archeologia jako nauka czasem może badać obiekty bardzo młode. I że dawne plany, mapy i szkice znalezione w archiwach często mogą potwierdzić wyniki badań.

A Tuhanowicze? Jeszcze kilka lat temu czytałem o planach odbudowy zabytkowego zespołu i stworzenia tam Domu Pracy Twórczej. Jak sądzę, brak funduszy uniemożliwia dziś zrealizowanie tych planów. Ale dla turystów nawet takie, (tzn. bez dworu) Tuhanowicze są, jak sądzę, atrakcyjne.

Do dziś rosną tam stare lipy, które tworzą tzw. „Altanę Maryli”. Było ich kiedyś dwanaście, teraz jest cztery lub sześć, rozrosniętych, dziś już 200—letnich. To tu miała się odbyć wzruszająca scena pożegnania Adama z Marylą, w przeddzień wyjazdu Adama do Wilna, 28 sierpnia 1820 roku. Tak pisze o tym spotkaniu prof. Józef Kallenbach:

„Noc miesięczna sprzyjała tej schadzce. Stawili się oboje: on z rozpaczą w duszy o wiele wcześniej już błędził po ogrodzie, w rozmyślności, w modlitwach szukając pokrzepienia dla serca; ona zaś zatrzwożona, z bijącym sercem, niepewna, jak go żegnać, jak pocieszać, gdy sama była niepokieszona”.

Czy scena ta miała miejsce w rzeczywistości? Trudno powiedzieć. Możemy jedynie przypuszczać, opierając się na... poezji Adama. Nie jest to jednak najsilniejsza podpora.

Jarosław Marek Rymkiewicz uważa, że nie było tego spotkania. Ostatnie spotkanie kochanków przenosi do Bolcienik, w późniejszy okres. Podobną do tuhanowickiej altanę, utworzoną z siedmiu rosnących kręgiem lip, widziałem w parku w Czombrowie. Wydaje się, że tworzenie takich altan możliwe dzięki odroślowemu odnawianiu się lip (rozmnażanie wegetatywne przez odrośla), ich pielęgnacji i eliminacji nie-

których pędów, było zwyczajem w parkach dworskich. Choć istnieje jeszcze jeden sposób wytłumaczenia istnienia altany w Czombrowie. Mogła zadziałać tu mickiewiczowska legenda i właściciele posadzili lipy, by stworzyć altanę na wzór tuhanowickiej „kolebki miłości Maryli”.

W Tuhanowiczach obok altany leży pomnikowa płyta nagrobna, jedna z dwóch, jakie pozostały po cmentarzyku. Nie da się na niej odczytać nazwiska zmarłego, który kiedyś pod nią był pochowany. Druga płyta leży na wzgórzu, 150 m na północ od „altany”, za wyasfaltowanym placikiem w środku parku. Tu można odczytać nazwisko: Protazy Stankiewicz, zmarły w 1860 roku. Kim był? Może dalszym krewnym lub przyjacielem rodziny Tuhanowskich, do której wówczas należały Tuhanowicze. A może ekonomem, zarządcą lub nauczycielem dzieci właścicieli dworu? Na wzgórzu, na którym znajdujemy nagrobną płytę, do I wojny światowej istniał cmentarzyk, gdzie chowano Tuhanowskich, Wereszczaków, Cywińskich i innych.

Na drugim wzgórzu, leżącym na zachód od dworu i „Murówki”, istniała kaplica. Stała tu przed 1788 rokiem. Zbudowano ją z drewna. Posiadała kopułę i dach dwuspadowy kryty gontem. Obok niej, na trzech słupach stała dzwonnica. Zapewne później ją przebudowano. Były też okresy, gdy prawdopodobnie jej nie było (np. w 1848 r. Konstanty Tuhanowski chciał wybudować w parku kaplicę ku pamięci swych przodków, lecz podobno miejscowi duchowni prawosławni nie wyrazili na to zgody; zachował się projekt tej kaplicy w archiwum).

Przy kapliczce leżał głąz. Adam podobno tu często przechodził, odpoczywał i rozmyślał. Tu, obok kapliczki, podczas ostatniego swego pobytu zasadził małą brzoźkę, jak powiedział: „na pamiątkę czasów, w których dziewczęta wychodziły za mąż bez miłości”. Brzoza przetrwała prawie 100 lat. Na przełomie wieków troskliwie opiekował się nią miejscowy gajowy. Zginęła podobnie jak kapliczka, w czasie bojów I wojny światowej.

Warto jeszcze wspomnieć o ufundowanej na pocz. XVIII w. przez ówczesnych właścicieli Tuhanowicz — Tuhanowskich, cerkwi grekokatolickiej św. Praksedy. Prawdopodobnie zbudowano ją w Karczowej. Miejscowi ludzie pokazują miejsce po cerkwi w pobliżu szkoły. Jednak do końca sprawa nie jest jasna, bo w drugiej wiosce należącej do Tuhanowicz, Podhajnej, miejscowi wskazują wzgórze leżące wśród łąk zwane „cerkwiszczem”, gdzie też podobno istniała cerkiew. Po 1788 r. nowi właściciele Tuhanowicz, Wereszczakowie, wybudowali nową cerkiew (w jednej z tych wsi), również grekokatolicką. Być może poprzednia uległa zniszczeniu. Obok zbudowano przytułek dla biednych. Ta cerkiew, w Karczowej lub Podhajnej, była filią cerkwi Cyryna (cerkwi grekokatolickiej w Cyrynie), miejscowości położonej kilka kilometrów od Tuhanowicz, za rzeką Serwecz.

... Tu pojawia się problem wyznania, a właściwie obrządku,

w jakim odprawiano nabożeństwa w kaplicy w parku w Tuhanowiczach. W jednych materiałach można przeczytać, że przyjeżdżał tam raz w miesiącu ksiądz grekokatolicki z Cyryna i odprawiał nabożeństwa, w innych, że kaplica była filią kościoła w Woronicy (kościół w Woronicy wybudowany został w 1781 r.). O Wereszczakach pisze się, że byli szlachtą grekokatolicką. Ale Maryla była chrzczona w kościele w Woronicy (1.01.1800), ślub dawał jej ksiądz Kowalewski z Woronicy. Jej brat, Michał pochowany został w podziemiach tego kościoła. Na cmentarzu woronicyńskim leżą Franciszek i Kazimierz Wereszczakowie, synowie Józefa, brata Maryli i Michała. Może więc w tej rodzinie przejście z obrządku grekokatolickiego na rzymskokatolicki odbyło się wcześniej, w którymś z pokoleń przed Antonim, ojcem Maryli.

A może dla nich nie miało większego znaczenia, w którym kościele — greko— czy rzymsko—katolickim będzie chrzczone dziecko, czy z którego kościoła przyjedzie proboszcz, by odprawić mszę w dworskiej kaplicy? Może odległość i dobre lub złe stosunki grały tu rolę. I jedno i drugie rozwiązanie jest możliwe.

Oczywista sprawa jest też budowa dla swych poddanych

świątyni takiego obrządku, jaki oni wyznają i praktykują. I jeśli w Karczowej lub Podhajnej powstała cerkiew grekokatolicka, to dlatego, że miejscowa ludność taką wiarę wyznawała.

Od parku w stronę Serweczy prowadzi droga wysadzana wysokimi topolami. Podobno najwyższymi na Białorusi. Tylko Serwecz już dziś nie taka jak dawniej. I tu melioracja zrobiła swoje. Nie ma już, niestety, dworskiego młyna, o którym dokument z 1788 r. mówi: „... na brzegu rzeki, obok obsadzonej wierzbami grobli, kręcił swymi dwoma kołami nowy, pokryty gontem młyn. Obok stała chata młynarza (ze strzechą) i spichrz oraz jeszcze jedna chata, z podcieniami (karczma), w której szynkarz zarówno dla szynkarstwa, jak i dla pilnowania młyna żyje, oraz szopka (chlew)”.

Tuhanowicze. Czyż można tu być i nie wyobrażać sobie ich wszystkich — naszych romantycznych bohaterów: Maryli, Michała, Adama, Tomasza, Franciszka, Jana a także Wawrzyńca? Ich życia na co dzień i od święta. Ich zabaw i ich miłości...

I dziś Tuhanowicze mają w sobie „wiele raju...”. Mimo, że dawnych śladów zostało tak niewiele.



Park w Tuhanowiczach i aleja topolowa — widziane od strony Podhajnej  
Fot. Autor

## Wśród książek

### O „włóczęgach” raz jeszcze

Historia wileńskiego klubu akademickiego „Włóczęgow” jest jedną z ciekawszych kart barwnych dziejów okresu międzywojennego.

„Dziecko idei przyjaźni i koleżeństwa... Wyraz życia duchowego młodzieży uniwersyteckiej poza murami Wszechnicy. Jedno z wielu kół i kółeczek bezregulaminowych, bezstatutowych i... bezprezesowych” — pisali o sobie. Ze względu na osobistość, należące do niego, klub miał opiniotwórczy charakter, w pewnym stopniu zadecydował o kształcie kultury w tamtych latach.

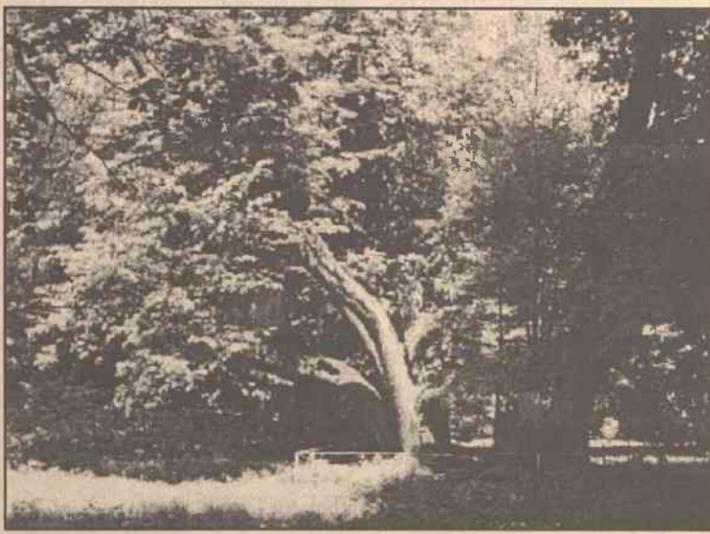
Książka Aleksandra Srebrakowskiego pt. „Wileńscy włóczędzy”, która ukazała się nakładem Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Współnota Polska”, w skrócie po raz kolejny wraca do tematu międzywojennego

Wilna i „włóczęgow”. Niniejsza praca jest niejako komentarzem do wystawy historycznej, prezentowanej w ubiegłym roku we Wrocławiu i w Wilnie, w redakcyjnej galerii „Znad Wili”, poświęconej dziejom klubu i przyczynkiem do większej jego monografii, nad czym obecnie autor pracuje.

Dla czytelnika nie obeznanego z historią „włóczęgow” książka może stanowić źródło wstępnych informacji. Zasluguje na uwagę z tego względu, iż w sposób skrótowy i przystępny charakteryzuje ważne zjawisko, które miało miejsce przed 70 laty.

Ambicją autora było przedstawienie celów i środków działania członków klubu, orientacji politycznych oraz przedsięwzięć, których się podejmowali.

T.D.



Tuhanowicze — altana Maryli

# Teatr amatorski w Wilkomierzu

Mieczysław Jackiewicz

Teatr Amatorski w Wilkomierzu istniał przy Towarzystwie „Oświata”. Niewiele zachowało się o tym informacja. Nieliczne korespondencje drukowane w „Dniu Kowieńskim” i „Dniu Polskim” podają tylko skąpe wiadomości o imprezach kulturalno-oświatowych i sztukach wystawianych przez miejscowych amatorów. Inne dokumenty, jak zaproszenia, plakaty, programy – nie zachowały się.

Niewiele jest też informacji o Towarzystwie „Oświata” w Wilkomierzu. Powstało ono w końcu 1924 roku. Prezesaem został znany społecznik i lekarz – Piotr Mackiewicz. Do zarządu należeli: Taida Radziwiłłówna, Stanisław Michałowski, Michał Mackiewicz. Rozpoczęła wtedy swoją działalność Sekcja Artystyczno-Teatralna, której kierownikiem został lekarz Rajmund Łabudź. Sekcja była niejako kontynuacją Kółka Dramatycznego, które powstało wiosną 1920 roku.

6 grudnia 1924 r. w lokalu Progimnazjum Polskiego amatorzy sztuki scenicznej odegrali komedię według Henryka Sienkiewicza „Zagłoba swatem”. Sztukę reżyserowała Łabudźowa. W lutym 1925 r. „Dzień Kowieński” informował czytelników, że członkowie Sekcji Artystyczno-Teatralnej Towarzystwa „Oświata” odegrali podczas zapustów cztery komedie: „Zasłużony z przeszkodami”, „Dwie rady”, „Po drodze” i „Podejrzana osoba”. Z korespondencji z Wilkomierza, zamieszczonej w „Dniu Kowieńskim”, wynika, że Sekcja w 1925 r. składała się z kilkunastu osób. „Prawdziwe uznanie – pisał „Dzień Kowieński” – trzeba wyrazić naszym amatorom – artystom, którzy swą wypracowaną, pomimo nawet swych innych zajęć, grą, ściągali sporo publiczności, mile uprzyjemniłi jej czas, przyczyniając się jednocześnie do zwiększenia zasobów Towarzystwa”.

17 lutego 1926 r. amatorzy wilkomierscy wystawili komedię Aleksandra Fredry „Consilium facultatis”. W sztuce grali: M. Mackiewicz, H. Kostanowska, Z. Adarnowska, Zółkowski, Frenkel, K. Horbaczewski, Targoński, Ludkiewicz. O tym przedstawieniu pisał „Dzień Kowieński”: „Wesoły nastrój wywołano przedstawieniem „Consilium facultatis”, a oceną świetnej gry naszych znanych artystów był szczerzy okrzyk (...): „Jak oni dobrze grają!”. Po pierwszych wybuchach wesołości i zadowolenia, słyszano następnie i głęboką krytykę, która wszakże wypadła nader korzystnie. Zgodnie brzmiały słowa pochwały co do gry prawdziwie artystycznej p. M. Mackiewicz (...), który stworzył pyszny typ sceniczny, wskrzeszający wspomnienia epoki dawno minionej”.

Nie znalazłem informacji o ewentualnych przedstawieniach w 1927 roku. Natomiast 28 stycznia 1928 r. amatorzy z Wilkomierza przygotowali komedię Adama Grzymały – Siedleckiego „Sublokator”. W spektaklu m.in. udział wzięli: R. Łabudź, W. Lutkiewicz, A. Targoński, H. Pożerski.

14 kwietnia 1928 r. zespół Sekcji Artystyczno-Teatralnej odegrał komedię „Małżeństwo Loli”. Informacji o sztuce i wykonawcach brak. 24 listopada 1928 r. wystawiono w Wilkomierzu komedię Adolfa Abrahamowicza „Mąż z grzechności”. Nie wiadomo kto w sztuce kreował rolę, jedynie w „Dniu Kowieńskim” ukazała się notatka, w której anonimowy autor pisał: „Jeśli surowy krytyk znaleźć chciałby braki w świetnej, jak na amatorów grze głównych naszych aktorów, znanych już chlubnie z wielu występów poprzednich, to moglibyśmy mu na usprawiedliwienie nadmienić, że większość naszych artystów składa się z ludzi pochłoniętych ciężką pracą zawodową, którzy jednak chwilę wolne znaleźć potrafią, aby je poświęcić na cele ogólne”.

7 kwietnia 1929 r. sekcja wystawiła komedię Henryka Zbierzchowskiego „Kłopoty pana Złotopolskiego”. Obeszerniejszej informacji o sztuce, niestety, nie zachowało się. Brak jest też wiadomości, czy jakieś spektakle urządzano jesienią 1929 r. i zimą 1930 r. Dopiero 4 października wystawiono komedię Blume'a i Touchet'a „Lunatyk”.

Na początku lat trzydziestych kierownictwo sekcji objął A. Targoński. Brakuje jednak informacji o przedstawieniach w latach 1931 i 1932. Dopiero w 1933 r. pojawił się anonis w „Chacie Rodzinnej”, że w dniu 7 stycznia 1933 r. odegrano komedię Brandona „Ciotka Karola”. Tym razem o widzach „Chata Rodzinna” napisała: „Pomimo kryzysu publiczności zebrało się dużo, tylko ziemianstwo, prócz paru rodzin, zawiodło. Komedja była długa i nadzwyczaj wesoła, to też publiczność śmiała się serdecznie”.

Rok później, 3 lutego 1934 r., amatorzy wilkomierscy odegrali w kinie „Lira” komedię Stefana Krzywoszewskiego „Głuszc”. Tym razem „Dzień

Kowieński” wydrukował recenzję, z której możemy się dowiedzieć, że w sztuce wystąpili: Horbaczewski, R. Łabudź, Cz. Mackiewicz, W. Lutkiewicz, L. Dzwortówna, K. Charmańska, Z. Łabudźowa, F. Michałowska, A. Mackiewicz, Targońska, Imbras, Romanowska. Anonimowy recenzent wyróżnił grę Czesława Mackiewicza, nazywając go „jeune premier”, który „z każdej najtrudniejszej nawet roli zawsze wychodzi zwycięsko, dobrze obmyślanym odtworzeniem postaci, czego też jaskrawo dowiódł w nowej swojej kreacji Tadeusza Pazurkiewicza, odegranej z werwą i prawdą życiową”. Recenzent wyróżnił też grę W. Lutkiewicza, R. Łabudzia i L. Dzwortówny.

Poza Sekcją Artystyczno-Teatralną w Wilkomierzu przy Towarzystwie „Oświata” istniała Sekcja Samowychowawcza, która również prowadziła działalność teatralną. 10 lutego 1934 r. amatorzy tej Sekcji wystawili komedię Labiche'a „Pan Bonifacy”. Wiadomo z informacji, zamieszczonej w „Dniu Kowieńskim”, że w sztuce wystąpili m.in. J. Czechowiczówna, B. Rudakówna, B. Frackiewicz, L. Mickiewicz, M. Targońska, A. Mackiewicz, B. Imbras. Po przedstawieniu chór pod kierunkiem Witolda Lutkiewicza (ojca aktora warszawskiego Gustawa Lutkiewicza) wykonał kilka piosenek.

7 kwietnia 1934 r. amatorzy Sekcji Samowychowawczej przygotowali na scenę komedię Aleksandra Fredry „Consilium facultatis”. W następnym, 1935 r., odegrali komedię Maxa Hartunga „Kleptomania”. Do tej sekcji należała przede wszystkim młodzież. Kierownikiem był Jankiewicz.

W 1935 r. członkowie Towarzystwa „Oświata” obchodzili jubileusz 15-lecia działalności Kółka Dramatycznego i 10-lecie Sekcji Artystyczno-Teatralnej. 4 maja 1935 r. z tej okazji wystawiono komedię P. Volpiusa „Zwycięzcy i przegrani”. Jak napisał w „Dzienniku Polskim” korespondent, ukrywający się pod kryptonimem St., „uroczyście zgromadziła wielką ilość publiczności, którą ledwo mogła pomieścić sala kina „Lira”. Z recenzji wynika, że w sztuce grali K. Horbaczewski, M. Targońska, W. Lutkiewicz, L. Stasińska, P. Giedusko, R. Łabudź. Komedjka ta na ogół podobała się widzom Wilkomierza.

14 grudnia 1935 r. amatorzy Sekcji Artystyczno-Teatralnej pokazali też sztukę w Kownie. Chwalono grę amatorów z Wilkomierza, a Witold Dowgird w dowód uznania wręczył gościom kosz kwiatów.

Po sukcesach w Wilkomierzu i Kownie amatorzy sekcji wystawili w dniu 9 maja 1936 r. komedię Bruno Winawera „Roztwór profesora Pytla”. Przedstawienie grano w kinie „Lira”.

2 kwietnia 1937 r. odegrano sztukę Michała Bałuckiego „Grube ryby”. Amatorzy Sekcji Samowychowawczej 20 lutego 1938 r. odegrali obraz sceniczny. O tej inscenizacji A. Frackiewicz pisał w „Dniu Polskim”: „Wieczór artystyczny rozpoczął się silnym ekspresyjnie obrazem scenicznym „Serce za tamą” według G. Morcinka. Bez należytych dekoracji, kostiumów, charakterystyki i środków technicznych trudny ten fragment dramatycznych przeżyć ojca górnik, który traci w katastrofie syna, został przeprowadzony zupełnie poprawnie”.

Ostatnią bodaj sztuką, wystawioną przez amatorów Sekcji Artystyczno-Teatralnej w Wilkomierzu, była komedia Stefana Krzywoszewskiego „Noc sylwestrowa”, odegrana 30 kwietnia 1938 r. A. Frackiewicz pisał w „Dniu Polskim”: „Postawieniem tej sztuki oraz wysoką klasą gry zespół wilkomierski jeszcze raz dowiódł wielkich swych walorów i możliwości, jak cennym wskaźnikiem jest również to, że obok rutynowanych aktorów „starej gwardii” – młodzi przeszli już przez okres niepełności, niezaradności na scenie i psychicznych załamywań się, że grają swobodnie, naturalnie i coraz bardziej upodobniają się do swych starszych, doświadczonych kolegów. (...) Ogólne wrażenie z przedstawienia jest – dodatnie”. Recenzent szczególnie wyróżnił A. Krukowską, R. Łabudzia i A. Targońskiego.

Sekcja Artystyczno-Teatralna i Sekcja Samowychowawcza Towarzystwa „Oświata” w Wilkomierzu w porównaniu z poniewieką Sekcją Dramatyczną i teatralnymi zespołami kowieńskimi miały o wiele mniejszy dorobek artystyczny, ale jeśli weźmiemy pod uwagę trudności organizacyjne i finansowe, jakie występowały przez całe dwudziestolecie w Wilkomierzu, to dorobek aktorów – amatorów należy uznać za równie ważny i potrzebny. Ludzie ci w trudnych warunkach często wybujałego nacjonalizmu, praktycznie w izolacji od Macierzy, swoje obowiązki patriotyczne wykonali sumiennie, z całą odpowiedzialnością wobec młodego pokolenia.



Portret podwójny (artysta z żoną), 1930, olej, dykta, 117x80 cm. Muzeum Narodowe w Warszawie

Z inicjatywą ogłoszenia konkursu plastycznego „Mój Pamiętnik” wystąpiła w 1994 r. Galeria im. Słędzińskich – Muzeum Miejskie w Białymstoku, zainspirowane posiadanymi w swoich zbiorach obrazami pędzla znanego wileńskiego malarza Ludomira Słędzińskiego. Odbły się już trzy kolejne edycje konkursu, w których uczestniczyło ponad tysiąc osób. Na osiemnastu pamiętnikowych planszach, w charakterystycznym obramieniu, Ludomir – ojciec donatorki Galerii im. Słędzińskich, opowiedział pędzlem dzieje swego życia i twórczości. Obdarzony nieprzeciętną pamięcią, potrafił z wielką precyzją odtworzyć wydarzenia z dawnych lat. W ten sposób nadał im kształt wizualny, plastyczny, posiadający siłę bezpośredniego przekazu.

Wszystko to, co w swym pamiętniku Artysta opowiedział, przybrało postać małych obrazków, wykonanych niemal miniaturową techniką, w subtelnej, często pastelowej kolorystyce. Ułożył je w szeregi, przeplatane niekiedy wstęgami z tekstem krótkiego komentarza. Każda z plansz posiada swój własny napis tytułowy i kolejny numer. Plansze są tym, czym rozdziały w książce. W ten sposób każdy z nas może zapoznać się z miejscami, w których Artysta przebywał, prześledzić przebieg jego twórczości. Na odwrocie każdej z plansz znajduje się jej objaśnienie – tekst, który został napisany jakby na zwojach papieru, umieszczonych na odpowiednio dobranym tle.

Tegoroczny konkurs plastyczny „Mój Pamiętnik” związany jest z uroczystymi obchodami piątej rocznicy śmierci donatorki muzeum – Julity Słędzińskiej. 17 czerwca br. na cmentarzu farnym w Białymstoku został poświęcony pomnik nagrobny w kształcie klasycznego projektu znanej rzeźbiarki Jadwigi Szczykowskiej – Załęskiej. W tym samym dniu w Galerii im. Słędzińskich otwarta została pierwsza wystawa z cyklu „Śladami Pamiętnika”. Dla uczczenia zarówno rocznicy, jak też artystycznego rodu Słędzińskich, zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie tematycznie nawiązującym do planszy tytułowej serii obrazów Ludomira Słędzińskiego pt. „Mój Pamiętnik”. Graficzna reprodukcja może być tylko inspiracją do własnych, oryginalnych pomysłów i rozwiązań. Przy okazji zachęcamy do zbadania waszego rodu, drzewa genealogicznego, a więc przodków i osób z bliższej i dalszej rodziny. Oczekujemy ciekawych i niebanalnych rozwiązań kompozycyjnych, kolorystycznych i technicznych. W uzasadnionych przypadkach wypowiedź plastyczna może być uzupełniona, piękną literacką częścią opisową.

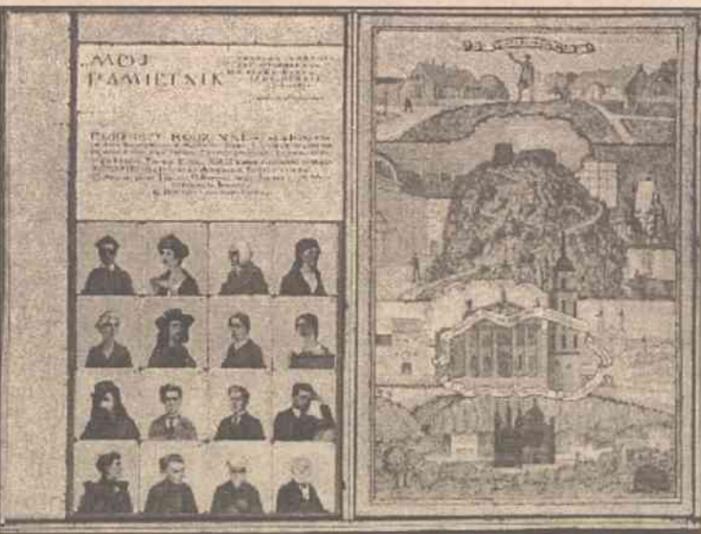
W związku z warunkami konkursu organizatorzy serdecznie zapraszają do obejrzenia wystawy „Śladami Pamiętnika”, eksponowanej do końca br. w naszej Galerii.

## Konkursy „Mój Pamiętnik”

Organizatorzy: Galeria im. Słędzińskich, Urząd Miejski w Białymstoku Wydział Kultury

Współorganizatorzy: Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Urząd Wojewódzki – Wydział Kultury, Sportu i Turystyki, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białostocki Ośrodek Kultury, Kuratorium Oświaty, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej

W III Konkursie Plastycznym Pogranicza „Mój Pamiętnik” laureatami nagród zostali również uczniowie Wileńskiej Szkoły Średniej im. J.I. Kraszewskiego. Otwarta formuła konkursu – szeroka tematyka, miemy nadzieje, zachęci do udziału uczniów innych szkół. Prace prosimy kierować do 15 listopada na adres redakcji „Znad Wili” i naszej Galerii, my zaś – prześlemy je do Galerii im. Słędzińskich w Białymstoku.



Ludomir Słędziński, plansza wstępna do części pierwszej cyklu „Mój Pamiętnik” oraz plansza nr 1 „Okres pierwszy. 1889–1909”, 1965 (awers), olej, deska, 68x91,5 cm. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

## Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna – 50 zł, kwartalna – 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wili”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii – 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej – 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wili”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

## Konkurs literacki

### Twórczość ze szkolnej ławy

Już porażdenerasty Klub „Rytm” Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólnota” w Będzinie, Wydział – Kultury i Edukacji Urzędu Miejskiego ogłaszają konkurs dla dzieci i młodzieży. Jego celem jest animacja twórczości literackiej w regionie, ujawnienie młodych talentów.

W konkursie może wziąć udział każdy uczeń szkoły podstawowej i ponadpodstawowej. Organizatorzy nie narzucają tematyki utworów, dowolna jest także forma wypowiedzi literackiej (wiersze, opowiadania, bajki, kartki pamiętnika).

Utwory w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu należy przysłać do dnia 30 października 1997 r. na adres:

Klub „Rytm”  
SM „Wspólnota” w Będzinie  
ul. Zwycięstwa 12

Do utworów prosimy dołączyć informację, zawierającą imię i nazwisko, wiek oraz nazwę i adres szkoły.

Na laureatów konkursu czekają nagrody.

**POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI**

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na spręcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel.: 22 42 45, 22 30 20.

## Cennik ogłoszeń

1 cm kw. – 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wili” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu – umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Ilganytoja 2/4, 2001 Vilnius  
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

**KAVINÉ Alina KAWIARNIA**

Pylimo 49, Vilnius, tel. 822094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

**ZNAD WILII**  
1997.10.16-31

DWUTYGODNIK LITWA, OJCZYŻNO MOJA

**ZNAD WILII**

„Znad Wili” – niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny \* Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Ilganytoja 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 \* Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukstzo \* Wydawca: VanRoma S.A. – prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 \* Skład komputerowy. Druk ofsetowy Drukarnia S.A. \* Spauda \* SL 160 \* Indeks 0137 \* Podpisano do druku 14 października 1997 r.



Sławomir Worotyński był pierwszym, który zapoczątkował obecność „innej” poezji, stał się legendą polskiego środowiska literackiego w Wilnie. Zdjęcie z lat młodzieńczych  
Fot. Archiwum

To, że w Wilnie, po niemal całkowitym odplywie polskiej inteligencji, która przetrwała wojnę, zmieniając się okupację, aż wreszcie została zmuszona do opuszczenia domowej ojczyzny, odrodziła się poezja, nie powinno dziwić. I nie tylko dlatego, że jest to ziemia poetów, a jej sekretem — jak pisał Stanisław Baliński — „co w niej, jak ziola, po nocach dojrzaława / szumi, i zawodzi, i gra” — jest poezja. Poezja wszak jest mową pierwszą, jedynie w tym języku można wyrazić prawdę człowieczych emocji i najgłębszych doświadczeń. Stąd w każdych warunkach człowiekowi zawsze towarzyszyło słowo poetyczne, a nawet można powiedzieć, że im bardziej owe warunki były ekstremalne, tym większa pojawiała się potrzeba takiego właśnie słowa. Jeżeli więc w pewnym momencie zaskoczył nas fakt zaistnienia na Wileńszczyźnie całej generacji, piszącej wiersze po polsku, to jest w tym wyłącznie nasza wina. Śledząc losy literatury poza krajem, być może zgrzeszyliśmy małą wiarą, albo zbyt łatwo zgodziliśmy się z oficjalną tezą, że wszędzie na świecie znajdują się skupiska Polaków, tylko w byłym Związku Sowieckim jest to niemożliwe, gdyż powstała tam nowa zbiorowość — naród sowiecki.

Spraw Polaków ze wschodnich Kresów dawnej Rzeczypospolitej nie da się ująć w jakikolwiek schemat. Mówi się o nich jako o Polonii, z czym trudno się im zgodzić. Oni wszak nigdy nie opuścili ojczyzny, ani „za chlebem”, ani ze względów politycz-

Z pozłotą liści, częstszych deszczy nostalgią, następują powroty do poezji. Poeci wyruszają na swe tradycyjne spotkania, zawiązują się znajomości pod znakiem Pegaza. Na trwałe weszły do kalendarza Najazdy Poetów na Zamek Piastów Śląskich, które na początku października odbyły się już po raz ósmy w Brzegu.

Dlaczego w tym nadodrzańskim miasteczku, a nie w miastach znacznie większych? Sprawa prosta: tu mieszka i pracuje główny organizator imprezy Janusz Wójcik. I choć powódź przyniosła ogromne spustoszenie, to i tym razem Najazd się odbył — z udziałem poetów ze Śląska, z wielu zakątków Polski, ale i zagranicą — z Czech, Grecji, Jugosławii, Estonii, Litwy, Słowacji, Węgier i USA.

Byli to nie tylko literaci, ale i muzycy, aktorzy. Z Litwy pięć osób: Wojciech Piotrowicz, Józef Szostakowski oraz piszący te słowa — Romuald Mieczkowski; pieśni i ballady Wielkiego Księstwa Litewskiego przedstawiła Maria Krupowies, zaś ucztę duchową wzbogaciła o potrawy kuchni litewskiej mistrz kulinarniej sztuki Genowefa Wołkanowska.

Poeci wileńscy mieli bogaty program. Swą twórczość zaprezentowali w Łambinowicach (Centralne Muzeum Jeńców Wojennych), w Nysie (w Bibliotece Miejskiej), w Opolu, w Muzeum Śląska Opolskiego mieli okazję zapoznać się z wystawą malarstwa Jana Cybisa, jak też upamiętnić się przy brązowym popiersiu Adama Mickiewicza, wykonanym przez artystę wileńskiego Piusa Welońskiego.

W centrum uwagi w tych dniach pozostawał jednak Brzeg, ze swą wielością spotkań, koncertów, innych imprez. W tym roku odbywały się one pod szczególnym znakiem Litwy — w

nych. Przeciwnie, trwają na swojej ziemi od stuleci, płacąc za swoje przywiązanie nierzadko najwyższą cenę. To ojczyzna odeszła od nich. O ranach, jakie pozostawiła ta bezwzględna operacja na żywym ciele, świadczą publikowane od niedawna wiersze dzieci i wnuków mieszkańców polskiego Wilna. W jednym z nich Henryk Mażul napisał:

*Na klęczkach bym ku Polsce ruszył  
Poprzez kolczaste druty granic,  
Gryby nie Wilno, które z duszy  
Nie da się wykolować za nic.  
Myślaniami zdążam więc za Grodno,  
A sam wsłuchany w Wilii poszum  
Wraz z Ostrobramską w parze zgodnej  
Za dwie Ojczyzny modły wznoszę.*

zało się, że jest to spotkanie ludzi, którzy wskutek różnorodnych okoliczności długo nie widzieli się, ale już po krótkim oswojeniu się ze sobą odnaleźli wszystko, co ich zawsze łączyło.

Już pierwsze lektury wileńskich wierszy przekonały, że mogą one, nawet wówczas, gdy nie sięgają wyzroną w kraju. Wsłuchawszy się uważnie w ich dykcję (choćby cytowanego tu liryka Henryka Mażula), odnajdujemy tony dawno nad Wisłą nie słyszane, a w każdym razie niezbyt otwarcie artykułowane. Przez całe dziesięciolecie jednym z wręcz dogmatów naszej poezji był

Ale Kazimierz Wierzyński w tamtej sytuacji — i literackiej i politycznej — nie mógł być autorytetem. Pozostawał poza krajem, był emigrantem, wrogiem Polski Ludowej, jak się wtedy pisało, a przy tym, co nie mniej okazało się ważne, reprezentował skamandrycki model poezji, ostatecznie, jak sądzili luminarze ówczesnego parnasu literackiego, odrzucony jako literacka starzyzna. Od pewnego czasu jednak sytuacja wyraźnie się zmieniła. Czytelnicy, znużeni „oszczędną” emocjonalnie liryką, zaczęli sięgać po wiersze autorów, którzy nie zapomnieli jeszcze, że poezja powinna wzruszać.

I był to doskonały moment do

## Współczesna poezja polska na Litwie

# Złoczone Wilno

Waldemar Smaszcz

Czytając także wyznania, jeżeli nie zatraciliśmy elementarnej wrażliwości, musimy odczuwać i żal, i smutek, i poczucie winy, a nawet — by sięgnąć do słownika poetyckiego Andrzeja Trzebińskiego — „nagię bezwstyd czoła”. Nie upominaliśmy się o naszych braci kresowych, jakby w ogóle nie istnieli, a oni zachowali tak żarliwe przywiązanie do Ojczyzny, pisanej zawsze wielką literą. Te wyznania, jakże odbiegające od obowiązującej w kraju „normy lirycznej”, pokazały, czy raczej przypomniały nam wszystkim, czym może być poezja, jak głęboko może poruszyć człowiecze emocje.

Bo, co chciałbym podkreślić od razu na wstępie, spotkanie z wierszami znad Wilii, to nie tyle odkrycie nieznanych dotąd obszarów naszej poezji, co powrót do tych wartości, które przez długie lata określały polską lirykę. Jakbyśmy po długiej i trochę męczącej wędrówce trafili z powrotem do pokoju, w którym spędziliśmy niegdyś ważne i miłe dla nas chwile; może nie my nawet, tylko nasi bliscy, którzy nam o tym opowiadali. Dotykamy znajomych przedmiotów, wdychamy niepokojący pomysł zapach, a to, niczym słynne ciastko „madelaine” z powieści Marcellego Prudsta, wskrzesza w nas cały świat obrazów, wspomnień i doznań. Sytuacja ta wydaje się tym bardziej wzruszająca, że odnajdujemy nie tylko atmosferę, za którą choćby podświadomie tęskniliśmy, ale i bliskie nam osoby. Oka-

„wstyd uczuć”. Julian Przyboś, główny prawodawca i autorytet nurtu, jak napisał Czesław Miłosz w „Traktacie poetyckim”, „pisać doradzał tylko metaforą” oraz „uczucia miewał, jakie są wskazane dla rozsądnego członka społeczeństwa”. Uwagi te, aczkolwiek nie pozbawione nuty złośliwości, bardzo trafnie charakteryzują autora „Najmniej słów”. Sięgnijmy po jeszcze jeden krótki cytat: „Równie mu obcy i smutek i humor. On chciał w ruch puścić statyczne obrazy”. Poeci krajowi wydawali się akceptować te założenia, w każdym razie tak wynikało z charakteru ogromnej większości publikacji prasowych i książkowych. A kiedy jakieś żywsze uczucie wychynęło spoza konstrukcji słownej, autor natychmiast, niby Nike z wiersza Zbigniewa Herberta, cofał się i postanawiał „pozostać w pozycji (której nauczyli go rzeźbiarze) wstydząc się bardzo / tej chwili wzruszenia”.

Z taką postawą polemizował przebywający na emigracji Kazimierz Wierzyński w znanym wierszu „Ptasie mleko”:

*Wyśmiali ptasie mleko,  
Wylali ptasie mleko,  
I teraz wiedzłą matkom piersi,  
Niemowłotom podają puste butelki.  
I nie wiadomo jak w zylach toczy się radość.  
I wstyd przynąć, że pragnie się szczęścia  
I wszystko musi być gorzkie i wrogie  
I lepiej zaprzeć się siebie i kłamać.  
(...)*

przyswojenia twórczości wileńskich poetów. Ich wiersze, „prawdziwsze o kroplę rosy”, od razu spotkały się ze znacznym zainteresowaniem. Na początku działała tu zapewne pewna aura nowości, połączona z zawsze obecnym w znacznej części Polaków sentymentem do Wilna, miasta tym droższego, że utraconego i przez długie dziesięciolecie prawie niedostępnego. Gdyby jednak nie cała plejada świetnych talentów, na pewno z biegiem czasu to zainteresowanie by wygasło. To prawdziwy fenomen, że w jednym miejscu i jednym czasie pojawiła się grupa poetów — Alicja Rybałko, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Józef Szostakowski. Wyrzedził ich poeta osobny, autor wielu zniewalających pięknych liryków, tragicznie zmarły Sławomir Worotyński. Dzisiaj zaś, ta znakomita piątka ma już swoich następców, zarówno spośród swoich rówieśników, jak i młodszych autorów.

Wymienieni poeci nie pojawili się, oczywiście, w kulturalnej pustce, ukształtowało ich środowisko wileńskie i własne lektury. Ale początki literackiego Wilna po roku 1945 nie zapowiadały bynajmniej dzisiejszych talentów. W sowieckich republikach — jak wiadomo — inicjatywa na polu kultury, uznanej za pierwszą linię frontu walki ideologicznej, należała do ludzi bezgranicznie oddanych komunistycznej władzy. Jedyną gazetą polskojęzycz-

na na Litwie sowieckiej był „Czerwony Sztandar”, organ Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy. I właśnie przy tej gazecie zostało utworzone kółko literackie, powstałe z inicjatywy Władysława Abramowicza. Powinno się raczej powiedzieć — Władysław Abdamavičiusa (1909—1965), bo uważał się za Litwin, chociaż od początku związany był ze środowiskiem polskim. Ten przedwojenny dziennikarz współpracował ze wszystkimi polskojęzycznymi gazetami Wileńszczyzny, mimo, zmieniających się konfiguracji politycznych, od „Kurieria Wileńskiego” przez „Prawdę Wileńską” po „Czerwony Sztandar”.

Kółko literackie przy „Czerwonym Sztandarze” skupiało bardzo zróżnicowanych autorów, często dopiero tu odnajdujących swoje miejsce w języku polskim, jak Matylda Stempkowska (ur. 1925), absolwentka litewskiej szkoły średniej oraz filologii litewskiej i rosyjskiej czy Jan Ciechanowicz (ur. 1946), absolwent białoruskiej szkoły średniej, germanista, kierujący w latach osiemdziesiątych sektorem badawczym w Międzyrepublickańskiej Wileńskiej Filii Instytutu Ateizmu Naukowego Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR.

Nie zawsze, oczywiście, biografie decydowały o charakterze twórczości. Sławomir Worotyński studiował rusycystykę w Wileńskim Państwowym Instytucie Pedagogicznym, pozostając najczystszy polskim poetą, do dziś zaś jest żywą legendą wileńskiego środowiska literackiego. Pilnie śledził polską poezję, był zafascynowany Rafałem Wojacikiem. Był również wrażliwy na naturę, co na sztukę. Zachwycała go przyroda, ale i wiele w jego poezji — by powtórzyć za Gałczyńskim, do powinowactwa z którym ostentacyjnie się wręcz przyznawał — „różnych pobrzękań, / złocistości, srebrzystości, / księżyców, / Bachów i światła”. Chociaż publikował jedynie w „Czerwonym Sztandarze”, a w Polsce z początkującymi poetami (prawdziwa lekcja pokory!) w „Radzie”, okazał się twórcą nie tylko dojrzałym, ale i o wyraźnie zarysowanym profilu poetyckim, świadomie korzystającym zarówno z tradycji, jak i współczesnych nurtów artystycznych. Przede wszystkim jego poezja ujawnia niezwykłą indywidualność, jaka nie pojawia się zbyt często. Tym większa jest jego strata dla młodego polskiego środowiska literackiego w Wilnie.

(dokończenie nastąpi)

## Wojaze pod Pegazem

# Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich

cyklu „Wieczory Trzech Muz” pod patronatem Restauracji „Ratuszowa” i naszej Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie odbył się „Wieczór Artystów Wileńskich”, na który złożyły się nie tylko ciepło przyjęte strofy poetyckie, ale i po mistrzowsku wykonane przez Marię Krupowies pieśni i ballady Ziemi Wileńskiej. Miłą niespodzianką było zaprezentowanie wierszy poetów wileńskich przez Wojciecha Siemiona, który następnego dnia pokusił się o błyskotliwe i pełne artyzmu rozważanie nad interpretacją niektórych utworów Mickiewicza. Kameralności wileńskiej scenarii dodały obrazy przywiezione znad Wilii i ustawione na sztalugach. Uwieńczeniem wieczoru było smakowanie dań kuchni wileńskiej, z cepelinami, bli-nami po żmudsku. Entuzjastycznie przyjęta konsumpcja była pretekstem do prowadzenia rozmów o sprawach wileńskich. Akcent ten towarzyszył w czasie całej imprezy, również w radiu i prasie. Wystawa fotograficzna „Włóczędzy wileńscy” przywieziona i zebrana przez Aleksandra Srebrakowskiego z Wrocławia (pokazana w Galerii Polskiej w 1996 roku), pięknie ten akcent wzbogaciła.

Jak i w ubiegłych latach, i w tym roku ukazał się almanach poetycki, pt. „Poezja bez granic” zawierający wiersze uczestników „Najazdu”.

Jak zwykle „Najazd” obfitował w różne imprezy towarzyszące: poeci zaprezentowali swą twórczość podczas „nocnego maratonu”, na dworze Odrowążów (związany z osobą św. Jacka) w Kamieniu Śląskim, wzruszająco zabrzmiała

Poetycka Modlitwa Pokoju na Cmentarzu Jeńców Wojennych w Łambinowicach.

Tradycyjnie odbyło się „Misterium Chleba” — wspólna komunia słowa i chleba w gronie artystów i publiczności przy stole z wypiekami miejscowego mistrza Józefa Kustrzewy. Oprócz recitalu Marii Krupowies wystąpił pieśniarz z Wrocławia Roman Kołakowski oraz zamieszkały w Krakowie Rosjanin Alosza Adwiejew.

Pouczająca może być praca z młodymi autorami w ramach „Stowarzyszenia żywych poetów z jego gości”, ponadto nie zabrakło popisów muzycznych, spektakli teatralnych, zwiedzania pięknych zakątków Śląska — z odwiedzinami wspaniale gospodarzonego Gogolina.

W Brzegu, na konto Polskiego „Czerwonego Krzyża” przekazałem 303,74 zł od pracowników naszej redakcji i galerii tytułem pomocy powodzianom. W czasie wędrówek po Śląsku była naczona okazja przekonać się o skali przeżytego kataklizmu, wysłuchać opowieści powodzian, przyjrzeć się trudnemu procesowi odbudowy.

## Na Warszawską Jesień Poezji — via Katowice

Już wiele lat trwa przyjaźń poetów wileńskich ze znanym animatorem kultury — Tadeuszem Kijonką. Redaktor naczelny miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk”, kierownik literacki Opery Śląskiej, prezes Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego (GTL), a przede

wszystkim płodny poeta i publicysta, jest osobą, dzięki której ma miejsce i swą realizację wiele przedsięwzięć.

Również na polu współpracy z Wilnem. Dzięki temu polscy poeci znad Wilii drukowali swe utwory w prasie katowickiej, mieli okazję odwiedzić Śląsk, poznać swych kolegów Zaolzia. Korzystając z pobytu na Śląsku, w towarzystwie Wojciecha Piotrowicza, miałem możliwość odwiedzić siedzibę Zarządu Głównego GTL, gdzie odbyło się spotkanie z przedstawicielami środowiska pisarskiego Katowic i regionu, rozmowa o sytuacji w kulturze naszych krajów, szczególnie przez pryzmat mniejszości narodowych, jak też prezentacja twórczości wilnian. Była to również okazja poznania inicjatywy literackich Śląska, m.in. nowego kwartalnika „Wyrzy”, redagowanego przez Dorotę Stasikowską — Woźniak.

Liczny był udział wilnian w XXVI Warszawskiej Jesieni Poezji, aczkolwiek w tym roku miała to być impreza skromniejsza niż dotychczasowe. Do Warszawy przybyli: Maria Łotocka, Romuald Mieczkowski, Aleksander Sokołowski, Józef Szostakowski, Aleksander Śniezko, Alina Lassota oraz Wojciech Piotrowicz. Ostatnich dwóch poetów ukazały się kolejne książeczki — tomik wierszy „Rozmowy Jezusem z Warszawy”... oraz zbiór opowiadań wileńskich „Igła i spowiedź”, którego autor — Wojciech Piotrowicz — znalazł się wśród laureatów tegorocznej Na-



Okładka brzeskiego almanacha

grody im. Witolda Hulewicza, wręczoną przez córkę znanego poety.

Wśród imprez, towarzyszących Jesieni Poezji, należy wymienić wieczór w Teatrze „Stara Prochownia”, poświęcony pamięci przedwcześnie zmarłej poetki Doroty Chrościelewskiej, strofy której recytował Wojciech Siemion. Była też okazja przypomnienia życia i twórczości Władysława Broniewskiego, zapoznania się z nową książką, poświęconą 200 — leciu Hymnu Polskiego autorstwa Wojciecha Podgórskiego.

Wojaze poetów wileńskich po Polsce miały wiele miłych akcentów. Będąc w szkołach, na lekcjach poetyckich, można było przekonać się, że zainteresowanie poezją — wbrew wielu sceptycznym ocenom — wcale nie maleje. Potwierdził to udział młodych poetów w imprezach na Śląsku, warszawski turniej jednego wiersza, któremu mogłem bliżej przyjrzeć się jako juror i w którym to uczestniczyło ponad 40, najczęściej młodych poetów.

Romuald Mieczkowski